Nr. 246. Lwów — Sroda dnia 27 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie ... 10 ct. w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce ... ct.
„Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po ...
tłustym garmondem po ...
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po ...
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce ... ct.
... 20 ct. | Nekrologia ... ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym ... od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Sabiny M. | Ewfymija
Jutro: Czw. | św. Szym. i Judy | Łonhyna M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 43
Zachód „ „ 4 „ 42

Długość dnia g. 9 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	**1 zł.**	**10 ct.**
Kwartalnie	**3 „**	**30 „**
Półrocznie	**6 „**	**60 „**
Rocznie	**13 „**	**20 „**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 października.

Jakiś czas cicho było o uzbrojeniach i mogło się zdawać, że zapomniano o nich, co byłoby zupełnie zrozumiałem, ponieważ wszyscy stoją na straży pokoju, wszyscy jeno myślą o tłumieniu w zarodku wszelkich niesnasek. Aliści znowu się zaczął peryod uzbrojeń. Ministeryum wojny we Francyi przedstawiło parlamentowi projekt podziału państwa nie na pięć poborowych okręgów korpuśnych, jak było dotąd, lecz na sześć, przyczem jednak nie ma w tym projekcie żadnej wzmianki o tem, że korpusy mają być o szóstą część mniejsze. W motywach wniosku powiedziano, że podziału Francyi na sześć militarnych okręgów wymagają względy administracyjnej natury i to jest bardzo prawdopodobne. Rozrasta się wszystko, co żyje, więc się rozrastają także: intendantura, kwatermistrzowstwo, sztaby magazynowe, komisye rekrutacyjne i t. d., a po jakimś czasie stają się tak liczne, że ociężałość musi być ich znamieniem i wtedy względy mobilizacyjne zmuszają dzielić te urzędy. Jednakże prostem następstwem wykrojenia z Francyi nie pięciu, lecz sześciu poborowych okręgów będzie powiększenie armii o część szóstą, o cały nowy korpus. Wniosek ten jest ogromnem rozszerzeniem niezałatwionego na wiosnę projektu, podług którego bataliony lokalne, nieprzeznaczone do służby zewnętrznej, lecz tylko do trzymania wart przy magazynach i kasach, miały być zorganizowane jak armia polowa i poddane ogólnej komendzie. — Chociaż francuskie ministeryum wniosło swój projekt do parlamentu pod płaszczykiem względów wyłącznie administracyjnych, jednakże Niemcy, bardzo wrażliwe na podobne kwestye, zaraz się zastanowiły, co im wypada uczynić, aby nie były w gorszem położeniu, aniżeli Francya. Zaczęła się tedy dyskusya w dziennikach, która dała ciekawe rezultaty. Przedewszystkiem potwierdzono to, o czem jużeśmy pisali, że tegoroczne manewry wykazały wprost bajeczny wpływ ognia artyleryjskiego, a zatem pierwszym obowiązkiem jest starać się o liczne i znakomite działa; następnie, ponieważ ani piechota, ani jazda nie mogą atakiem zepchnąć z pozycyi żadnej bateryi, dopóki ona działa, przeto trzeba ją zawsze pierwej zdemontować, do czego oprócz armat potrzeba znakomitych karabinów. A zatem przy dzisiejszym stanie rzeczy należy się troszczyć nie o liczbę żołnierzy, lecz o najlepszą broń palną. Otóż pod tym względem Niemcy cichaczem już dosięgły ostatniego możliwego dziś kresu — i to się właśnie wykryło przy teraźniejszej dyskusyi nad wnioskiem francuskiego ministeryum wojny. Magazyny są napełnione armatami najlepszemi ze wszystkich, jakie gdziekolwiek istnieją, a posiadającemi mechanizm tak prosty, że nie potrzeba osobnych ćwiczeń, aby się żołnierze z nim oswoili; lepiej tedy, aby do nadejścia „poważnej chwili“ pozostawały w ukryciu te arcydzieła artyleryjskiej sztuki. Co do karabinów, to właśnie skończono fabrykacyę całkiem nowych sztucerów według jakiegoś „modelu z r. 1888“. Wprawdzie wynaleziono karabin jeszcze lepszy od owego modelu z r 1888, i nawet już zrobiono 3000 tych karabinów, ale dalszej fabrykacyi zaniechano, ponieważ te sztucery modelu z r. 1888 są znacznie lepsze od istniejących w innych armiach. Na wszelki poważny wypadek znajduje się w składach tej nowej najlepszej broni na wiele milionów marek, a zatem Vaterland może być spokojny i może podziwiać przezorność swego rządu, który nie staczając walk ze skąpym parlamentem o każdy grosz na obronę kraju, zdołał częścią z resztek budżetowych, częścią na kredyt zaopatrzyć się w najdoskonalszy oręż. Tak piszą półurzędowe niemieckie dzienniki i tem psują krew francuskim. — W Rosyi stanęła na porządku dziennym sprawa znacznego powiększenia szkół oficerskich, bo tam wszystkiego w bród, jeno oficerów wieczny niedostatek. — Wreszcie w Anglii przygotowuje się wielka militarna reforma, a mianowicie projekt zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, co pochłania powszechną uwagę. — Oto jest krótki przegląd ruchu na polu wojskowem

Rumuński szowinizm wytwarza sprawę, która może prędko dojrzeć do zatargu z Bułgaryą. Chodzi tu o Dobruczę — ziemię, leżącą po prawej stronie Dunaju, która nigdy nie była rumuńską. Po ostatniej wojnie z Turcyą, Rosya zabrała sobie kęs Rumunii, aby mieć bezpośredni przystęp do Dunaju, a za to kongres berliński wynagrodził Rumunię dużą niziną dobrucką, zaludnioną niegdyś przez Tatarów, z którymi Polska nieraz się potykała, później zaś powoli ukolonizowaną przez Bułgarów. Geograficznie ziemia ta tworzy jakby całość z Bułgaryą, etnograficznie także do niej powinnaby należeć, ale dyplomacya tworzy nieraz dziwne rzeczy, kiedy nie może zrobić nic lepszego. Jedną z najdziwniejszych było oddanie Dobruczy pod koronę króla Karola, bo w ten sposób zasiano ziarno przyszłych nieporozumień między Bułgaryą a Rumunią. Któż wie zresztą, czy nie chciano, aby między niemi było jabłko niezgody. Szowinizm rumuński, tem ognistszy, czem mniejszy ten naród, przyśpieszył dojrzenie wzajemnej urazy. W pustej Dobruczy, z której po wojnie wysiedliło się mnóstwo Tatarów do Azyi, powstały rozległe dobra rządowe, na których teraz ministeryum postanowiło osiedlać, zwłaszcza wzdłuż granicy bułgarskiej, wysłużonych żołnierzy, wyłącznie Rumunów Rząd daje im ziemię darmo, pomaga zagospodarować się, a w zamian żąda, aby się pożenili z Rumunkami. Oprócz tego w każdej bułgarskiej wiosce osadza również na ziemi rządowej takich samych wysłużonych żołnierzy, starając się o to, aby ich liczba zrównoważyła liczbę Bułgarów i zaraz potem żąda, aby w tych wioskach, już jako w mięszanych pod względem narodowym, panował w urzędzie gminnym, w cerkwi i szkole język rumuński. Ponieważ szowinizm bardzo prędko tłumi poczucie sprawiedliwości, więc teraz doszło już do tego, że władze poczęły gwałcić prawa bułgarskie, przyznane uroczyście w chwili objęcia Dobruczy w posiadanie. Naraz każdy urzędnik przestał rozumieć po bułgarsku, a dokonał tej sztuki z taką wprawą, jak gdyby brał lekcye od Prusaków w Poznańskiem. Byli urzędnicy bułgarskiej narodowości, lecz tych odrazu usunięto. Wreszcie zamknięto prywatne szkoły bułgarskie wrzekomo dlatego, że źle uczą państwowego języka. Ten nagły ucisk wywołał opór. Z początku Bułgarzy wysłali deputacyę do Bukaresztu ze skargą na miejscowych kacyków rumuńskich, lecz ministeryum nie wysłuchało tej skargi. Wówczas deputacya udała się do przedstawiciela Bułgaryi przy rządzie rumuńskim z prośbą o wstawienie się za nimi, lecz to nie mogło poskutkować. Deputacya wróciła do kraju z niczem, a wtedy wzięli tę sprawę w swe ręce agitatorzy i Bułgarzy z księstwa — i oto jest przedmiot sąsiedzkiej waśni, do której rząd sofijski jeszcze się nie mięsza, bo na to nie czas. Ale tymczasem sama ludność bułgarska tworzy swoją irrydentę, która przy pierwszej sposobności wywoła zatarg. Na bałkańskim półwyspie jest dużo takich źródeł waśni: Serbia posiada urwany od Bułgaryi okręg nadtimocki, a Bułgarya włada częścią Serbii na południe od Pirotu. Macedonię rozrywają wszystkie sąsiednie narodki. Można tedy powiedzieć, że dyplomacya europejska dobrze postarała się o to, aby państewka bałkańskie miały powód do życia w niezgodzie. Było to zrobione w interesie ogólnego pokoju, który zależy od równowagi między tymi narodkami. Czy pokój na tem utyje, trudno orzec, ale faktem jest, że wszystkie próby stworzenia ligi państw bałkańskich dotąd zawiodły.

Donieśliśmy niedawno, że Francya, wysławszy oddział wojsk z czerwono-morskiego portu Oboku w głąb Afryki, ku górnemu biegowi Nilu, zaszachowała w ten sposób Anglików wojujących z derwiszami. Oddział francuski zajął miejscowość Nikę, leżącą na operacyjnej drodze wojsk anglo-egipskich. Te wojska nie mogą posuwać się dalej w pościgu za derwiszami, bo wejdą w sferę zajętą przez oddział francuski, nie mogą także urwać tej wojny, bo byłoby zmarnowane wszystko, co dotąd przez nią osiągnięto. Wypadło tedy szukać porozumienia z Francyą. I oto zbiera się teraz w Paryżu anglo-francuska komisya, która zajmie się rozpatrzeniem i usunięciem wszystkich spornych kwestyi, jakie zachodzą między Anglią a Francyą na gruncie afrykańskim. Półurzędowy *Temps*, donosząc o zwołaniu komisyi, nie wspomina o sprawie egipskiej, co najlepiej dowodzi, że ministeryum francuskie nie zapala się do tej kwestyi, jak to czynią radykalne dzienniki, hołdujące szowinizmowi, nie zaś interesom kupiectwa nawet francuskiego, które włożyło znaczne kapitały w przedsiębiorstwa egipskie i dlatego się obawia wycofania stamtąd wojsk europejskich, a czy to są wojska angielskie, czy jakie inne, to już oczywiście z tego stanowiska wszystko jedno.

Piszą nam z Wiednia, 25 października:

Bieg spraw parlamentarnych w Austryi przypomina sławną procesyę w Eckternach w W. Ks. Luksemburskiem. Tam we wtorek po Zielonych świątkach około 15.000 pątników spieszy do grobu św. Willibranda w ten sposób, że uczestnicy w szeregach 3 do 6 osób skaczą 5 kroków naprzód, potem 2 w tył, albo 3 kroki naprzód, a jeden w tył. Zwyczaj ten trwa już przeszło 500 lat, a powstał wskutek votum z powodu „choroby tańcującej“, która pod koniec XIV-go stulecia grasowała w tych okolicach.

W parlamencie austryackim rokowania barona Dipaulego z przywódzcami lewicy oznaczały kilka kroków naprzód, obudzały nadzieję, że wreszcie uda się wprawić machinę parlamentarną w ruch prawidłowy. Przerwanie rokowań jest znowu krokiem w tył. Nie można jednak tej akcyi uważać jako zupełnie zwichniętej. Nietylko baron Dipauli w rozmowie z korespondentem *N. Fr. Presse* zapewnił, że nie zaniechał bynajmniej zabiegów około sprowadzenia porozumienia, ale także *Vaterland* oświadcza, że stronnictwo katolickie żadną przeszkodą nie da się strącić z drogi szukania środków „zabezpieczenia wewnętrznego spokoju i prawidłowych stosunków parlamentarnych“. Bardzo słusznie *Vaterland* dodaje, że jest to myśl patryotyczna, na którą powinien się zgodzić każdy, do której bądź należy narodowości.

W wywodach *Vaterlandu* nadto znajdują się dwie ciekawe rzeczy. Organ konserwatywny zapewnia, że baron Dipauli kontynuować będzie swe starania „nie przeciwko stronnictwom większości, ale ewentualnie bez nich“. Na innem zaś miejscu tajemniczo napomyka, że układy rozbiły się o przeszkody, nie stawiane ze strony czynników „bezpośrednio interesowanych“ w sporze niemiecko-czeskim, lecz „z trzeciej strony“. Jaka to „strona“, nie podobna domyśleć się. Pewną tylko jest rzeczą, że tą stroną, stawiającą przeszkody, nie jest rząd.

Podczas gdy z wywodów barona Dipaulego w *Neue freie Presse* i w *Vaterlandzie* wynika jasno, że nie zaniechał swych starań. *Narodni Listy* szumnie oświadczają, że wódz stronnictwa katolickiego „o połamanych kościach (jak kawaler smutnej postaci po awanturze z wiatrakami?) powróci na łono prawicy i tam przyjęty zostanie jako syn marnotrawny“(!!) Już to radykalne dzienniki nie mogą nigdy odwyknąć od deklamacyj drażniących, ani trzeźwo uwzględnić uprawnionego stanowiska politycznego sprzymierzeńców, albo choćby sąsiadów. A przecież ze stanowiska czeskiego niemieckie stronnictwo katolickie już dlatego zasługuje na uznanie i wdzięczność, że w namiętnej walce niemiecko czeskiej nie staje wprost po stronie Niemców, lecz uczciwie pośredniczy.

Nie jest dzisiaj jeszcze rzeczą pewną, że zabiegi barona Dipaulego spełzną na niczem, ale widoki tej akcyi znacznie się obniżyły. To też znowu augurowie przeczuwają zjawienie się... *deus ex machina.* I tak *Sonn und Montags-Ztg* oświadcza dzisiaj, że według jej informacyi „będzie wykonany nowy ważny krok celem usunięcia trudności parlamentarnych, lecz dopiero po powrocie Cesarza z Budapesztu,“ który nastąpi 29 b. m.

Według innych doniesień, zanosi się na usunięcie głosowań imiennych nad petycyami i to w ten sposób, że nadal prezydent zarządzi zamieszczenie wszelkich nadesłanych petycyj w protokole stenograficznym. To wszystko są jednak tylko środeczki, które nie wystarczają na złamanie obstrukcyi, gdy opozycya obejmuje około 150 posłów. Zapobiedz takiej obstrukcyi może jedynie stanowcza reforma regulaminu.

Trzy kroki naprzód oznaczał kompromis zawarty przez prezydenta Kathreina z lewicą, który zabezpieczył przynajmniej przyzwoitość posiedzeń, a ostatecznie ułatwił i poniekąd przyspieszył rozprawy nad wnioskami, stojącemi na porządku dziennym. Naturalnie głównym celem większości musi być pokonanie obstrukcyi — legalnymi środkami. Ale dopóki to nie jest rzeczą możliwą, trzeba się zadowolnić usunięciem przynajmniej potwornych skandalów. Pos. Kathrein więc za przygotowanie i przeprowadzenie owego kompromisu zasługuje na wszelkie pochwały, a nie na naganę. Zachodzi tylko pytanie, czy kompromis dopisze także na przyszłych posiedzeniach, czy też znowu procesya parlamentarna skoczy dwa kroki w tył i ponowią się karczemne burdy przy wzajemnem wypychaniu się szanownych posłów za drzwi?

Z Warszawy.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy:

Donosiłem wam w ostatnim liście o wystąpieniu ks. Imeretyńskiego przeciwko okólnikowi ministerstwa oświaty, dołączonemu do rozporządzenia cesarskiego w sprawie modlitw przed lekcyami. Minister w okólniku swoim zaznaczył, że gdy w rozporządzeniu cesarskiem nie ma mowy o tem, w jakim języku modlitwy mają być odmawiane, rozumie się, iż to powinno odbywać się w języku rosyjskim. — Książe Imeretyński uważał takie tłómaczenie woli cesarskiej, nakazującej odprawianie modlitw według obrządku każdego wyznania, za spaczenie tej woli, a obecnie otrzymał informacyą z Petersburga, że modlitwy dla katolików w obrębie warszawskiego okręgu naukowego mają być odmawiane p o p o l s k u. Spodziewamy się niebawem wprowadzenia w życie tego rozporządzenia, co oczywiście dobre wywoła wrażenie

Zapowiedziałem wam też w ostatnim liście, że wbrew przewidywaniom naszych pesymistów, nowo zakładające się czytelnie ludowe dostaną się pod wpływ inteligencyi wiejskiej. Potwierdzenie mojej informacyi znaleźliście w ostatnim numerze *Kraju.* Tygodnik ten zapisuje też już pogłoskę o ustąpieniu gubernatora warszawskiego Martynowa. Ustąpienie to już jest rzeczą pewną. P. Martynow zostanie gubernatorem w Moskwie (dokąd jeździł niedawno. Red.)

W ostatnich dniach obiegała tu pogłoska jakoby książę Oboleński miał także opuścić stanowisko pomocnika jenerał-gubernatora. — O ile mi wiadomo, pogłoska ta jest mylną. Może ją puszczają w obieg przyjaciele p. Turaua, który pragnąłby zostać następcą ks. Oboleńskiego. Tutejsze koła umiarkowane nie byłyby bardzo zadowolone z takiej zmiany. P. Turau, dotychczas, nawet po przybyciu ks. Imeretyńskiego, należał do obozu Apuchtinowskiego. Mając możność poinformowania się o dawniejszej epoce działalności sądowej p. Turaua, wiem, że nie zawsze on tak srogo dla naszego społeczeństwa był usposobiony; nie przesądzam tedy, czy nie potrafiłby się zdobyć na bezstronność i sprawiedliwość wobec nas. Dziś nikt mu tych przymiotów nie przypisuje, a fakt, że nawet pomiędzy kolegami w sądzie nie wielkiem cieszy się uznaniem, nie bardzo za nim przemawia. W sądzie uważają go za karyerowicza.

Z tych wszystkich względów zamiana ks. Oboleńskiego na Turaua tu niebardzo sympatycznie byłaby przyjęta. Dzisiejszy pomocnik jenerał-gubernatora wprawdzie mało zna stosunki tutejsze, ale pracuje gorliwie nad poznaniem ich. Pomiędzy Rosyanami jest wielu, którzy niebardzo gustują w specyficznie polskich formach towarzyskich, które może nawet nie są ogólnie polskiemi, lecz odznaczającemi specyalnie tutejsze stosunki towarzyskie. Zdaje mi się, że ks. Oboleński należy do tych kół; nadaje mu to pozór człowieka zimnego, a niewątpliwie może utrudnia poznanie ducha i potrzeb społeczeństwa. Nie czyni to jednakże ujmy jego charakterowi, a w każdym razie jest to człowiek uczciwy i w stosunkach lojalny, więc też nikt tak dalece nie pragnie, aby się usuwał.

Jeszcze jedną zapowiadają zmianę. Od Nowego Roku prezes teatrów warszawskich, pułkownik Andrejew opuści swoje stanowisko, które już aż zanadto długo zajmował. Istotnie trudno było o człowieka, któryby mniej był na swojem miejscu jak p. Andrejew. Przybył on do nas za czasów hr. Szuwałowa, ale zdaje się, że bez przyczynienia się jenerał-gubernatora, któremu go narzucono. Przeprowadzona niedawno specyalna rewizya teatru wykazała bodaj do reszty nieudolność pana Andrejewa. Następcą Andrejewa ma zostać intendent zamków cesarskich Iwanow, zażywający tu powszechnego szacunku i sympatyi. Rozumie się, że wolelibyśmy, ze względu na sztukę polską, aby teatrem zarządzał Polak, gdy jednakże miejsce ma zająć Rosyanin, sądzimy, że niełatwo byłoby o osobistość stosowniejszą. Bardzo za przyszłym prezesem przemawia ta okoliczność, że nie ubiegał się wcale o urząd, który mu ma być powierzony.

Onegdaj rozstrzygniętą została kwestya koncesyi na nowy teatr. Ubiegał się o nią autor dramatyczny młody i dotychczas mało znany, p. Ronikier i był pewnym, że ją otrzyma. Istotnie w obec zwiększającej się ludności Warszawy i drogich cen w teatrze rządowym, scena popularna z niskiemi cenami miały wielką racyę bytu. Ks. Imeretyński nie chciał sam o tej sprawie zadecydować i powołał sobie do rady 17 osób, jednakże wyłącznie z wysokich dygnitarzy sfer urzędniczych i wojskowych. Podobno znaczną większością głosów oświadczono się przeciwko nowemu teatrowi. Nie sądzę jednakże, aby tem sprawa była zasadniczo przesądzona. Jedno z pism tygodniowych podało wiadomość, że p. Ronikier zamierzał koncesyę, skoro ją otrzyma, odprzedać. Niewiem, czy istotnie miał taki zamiar, ale sądzę, że gdyby chodziło o postawienie nowego teatru i uzyskanie nań koncesyi, byłoby niezbędnem, aby starania czyniła jakaś grupa osób

---

15)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

W klasie słowa Kłopotkiewicza zrobiły jak najgorsze wrażenie — tryumfalny gwar umilkł, ale mimo to profesor nadaremnie silił się przez całą godzinę, aby uwagę uczenic przykuć do swego wykładu, nietylko nie mogły, ale wprost nie chciały go dziś słuchać; były oburzone. Nie prędko miały mu darować to pierwsze echo zwątpienia, rzucone w harmonię ich radosnych upojeń.

Po odbytych lekcyach zaczęły się wzajemnie odprowadzać do domów, byle jak najdłużej być ze sobą i nacieszyć się odniesionem zwycięstwem. Stefa mówiła mniej od innych, ale myśl, że straszne przeszkody broniące jej drogi „na wyżyny“ usunęły się nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różczki przepełniała ją głęboką radością. Nie potrzebowała już teraz łamać sobie głowy nad sposobem wydobycia choć z pod ziemi jakiegoś funduszu na wyjazd zagranicę — w jej rodzinnem mieście otwierały się przed nią podwoje politechniki, o których przestąpieniu marzyła tak gorąco.

Z pomiędzy wszystkich koleżanek Natalka najmniej okazywała zadowolenia, aż wreszcie oświadczyła, że ona tak czy tak pojedzie zagranicę, bo w tej krajowej budzie, pewnie się niczego nauczyć nie będzie można.

— Ależ pobyt zagranicą okropnie drogo kosztuje — zawołała Stefa — jakimże sposobem zarobisz tyle pieniędzy?

— Eh, zobaczę; myślisz, że wszędzie tak trudno wyżyć, jak w tej naszej dziurze, gdzie się nikt na pracy, ani zdolnościach nie rozumie? Zagranicą inny świat. A zresztą umrę z głodu to mniejsza o to, pewnie za mną płakać nie będziecie.

Słowa Natalki zadźwięczały niemiłym zgrzytem w radosnym gwarze koleżeńskiej pogadanki, ale w tej chwili z za rogu ulicy wysunęły się ku nim dwie, dobrze znajome, męskie postacie.

— Winszujemy! — zawołał wesoło Andrzej, kłaniając się z rozmachem barankową czapeczką, a serdeczne spojrzenie jakie skrzyżował z oczyma Stefy zdawało się mówić: Cieszę się, że ciebie taka radość spotkała.

Kornel bez słowa podniósł rękę do kapelusza. Piękna twarz jego, jeszcze piękniejszą, klasyczniej wykończoną się wydawała w pełnem świetle słonecznego, zimowego dnia; pod czarnemi rzęsami piwne, ogromne oczy zdawały się załamywać w sobie złoty promień słońca — spojrzenia wszystkich dziewcząt mimowoli poszły za nim, jak pociągnięte magnesem.

— Nasi koledzy! uśmiechnęła się z dumną minką Stefa, gdy młodzi ludzie odeszli o kilka kroków.

— Nie zazdroszczę — odrzuciła kwaśno Natalka — nie widzę szczególnego splendoru w takiem koleżeństwie.

— Bo ty, Natalciu, zawsze na wszystko patrzysz krytycznem okiem. — Myśmy nie takie wybredne; prawda Ola?

— Ja nie będę nigdy ich koleżanką — szepnęła Olga tak cicho, że szept jej ledwie wychodził z poza ust zaciśniętych w tej chwili jakimś dziwnym wyrazem.

— Jakto? — zawołała ze zdumieniem Stefa — czyż i ty może wybierasz się zagranicę?

— Muszę — nie mogę zostać tutaj — byłabym całe życie nieszczęśliwa — ale cicho bądź, nie mów o tem nic, to jeszcze tak daleko — przedtem matura.

Stefa jak oszołomiona spojrzała na koleżankę; co miały znaczyć te dziwne słowa w ustach energicznej, wyzywającej dotąd zawsze los do walki dziewczyny? — z twarzy Olgi jednak nie można było nic wyczytać. Była może trochę bledsza i oczy jej miały blask ciemniejszy, ale zresztą nic.

Powróciwszy do domu, Stefa zastała tam ciocię Kryścię, która od świąt częściej jeszcze i w rozmaitych porach dnia zaczęła nawiedzać dom siostry. Była przytem coraz bardziej zakłopotana, niepewna, zająkująca się; o Karolach unikała rozmowy, pytania o nich zbywała krótkiemi, ogólnikowemi odpowiedziami, nigdy nie mięszając w nie słowa skargi lub niechęci. Byli to przecież jej chlebodawcy; im bardziej gorzkim wydawał się jej chleb, który przyjmowała z ich ręki, tem więcej w duszy drżała o jego utratę biedna, bezradna stara panna.

Stefa z oczyma błyszczącemi i rozognionemi policzkami opowiadała matce i ciotce o tryumfie, jaki kobiety odniosły w dziejowej walce; w uniesieniu radości i dumy po raz pierwszy zdradziła się przed niemi z wykołysanymi dawno w duszy wielkimi planami kończenia studyów politechnicznych, wystąpienia w walce o byt w szeregu pierwszych, najśmielszych, o wszystko kuszących się bojowników. Dlaczego miałaby ustać w pół drogi, lub zdążać trwożliwie za innymi i zbierać upuszczone przez nich okruchy chleba, światła, szczęścia.. świat należy do odważnych, a odwagi nigdy nie brakło kobietom; dawniej z jej pomocą umiały cierpieć i ustępować, dziś będą zdobywać i zwyciężać.

Malwicka słuchała zdziwiona i nierozumiejąca dobrze wszystkich słów Stefy, a jednak mimowoli porwana zapałem, uniesiona także macierzyńską dumą. To ona przecież wyhodowała to pisklę, które teraz otwierało skrzydła do tak szerokiego lotu; to jej energia odbiła się w zarysie tego gładkiego, szerokiego czoła i w śmiałem spojrzeniu tych ciemnych, wyrazistych oczu. Energia u niej tępa i oporna, czepiająca się najpowszedniejszych spraw życia, niby chwast nędzny ale niedający się nigdy złamać i wyplenić, w duszy córki rozwijała się w kwiat bujny, podnoszący dumnie głowę w przeświadczeniu swej siły i piękności.

— Stefuś, czemu ty się tak cieszysz, że pójdziesz do tej szkoły? — szepnęła Ewcia, wspinając się na palce, ażeby spojrzeć w jaśniejącą zachwytem twarz siostry.

Stefa pochyliła się i objąwszy ramieniem małą pieszczotkę rodziny, gorąco przytuliła ją do piersi.

— Cieszę się, bo tobie z tem dobrze będzie, moja Ewuś, i mamie także, i mnie, bo zdobędę dla was wszystko, czego wam dziś brakuje, i sama pójdę przez życie o własnych siłach, zawdzięczająca wszystko własnej tylko pracy, nigdy, nigdy nieoglądająca się na cudzą łaskę... cieszę się tem z całej duszy!

— O tak, masz słuszność, nie rachuj nigdy na cudzą łaskę — szepnął nagle zmieniony, drżący jak gdyby powstrzymywanym płaczem, głos cioci Kryści.

Stefa spojrzała na nią. Zobaczyła, że jej oczka szare, nikłe, zasnute były jakąś mgłą, i drobne wpadnięte usta trzęsły się, jakby tłumiły łkanie wybuchające gdzieś z głębi jej duszy. Dreszcz olbrzymiej litości przebiegł nagle po wszystkich nerwach Stefy, ogarnęło ją bezmierne pragnienie ukojenia tych niemych łkań, wspomożenia tej niedoli tak powszedniej i szarej, nieściągającej niczyich oczu tragiczną grozą, ale tak beznadziejnej i gorzkiej. O, jeżeli plany Stefy ziszczą się, to i dla cioci Kryści młode jej ręce wywalczą na ostatnie chwile życia choćby odrobinę ulgi i szczęścia; i jej powieki przestaną się czerwienić od łez nieustannie powstrzymywanych, a nieustannie gotowych płynąć. Te, którym życie włożyło w rękę broń, plonem swego boju potrafią podzielić się z bezbronnemi, szczęśliwe, że należą do pokolenia, wśród którego nie będzie żadnej cioci Kryści.

* * *

W parę dni potem Mundek powrócił ze świątecznych wakacyi; złożywszy ledwie rzeczy, natychmiast pobiegł do Malwickiej. Mrok już zapadał, i Stefa, choć siedząca jak zwykle przy stoliku, złożyła już książkę i patrzyła nieruchomie w szary płat nieba, ujęty w wąskie ramy niewielkiego okienka. Od szarych obłoków, przesuwających się leniwie, zdawały się jednak płynąć do niej jakieś obrazy jasne, pełne blasku i siły, tchnące życiem; bo nerwowe jej, delikatne rysy mieniły się myślą coraz to inną i oczy zwrócone na mgliste, bezbarwne niebo, jaśniały blaskiem gwiazd.

Nie zauważyła gwaru, jaki wejście Zygmunta spowodowało w pierwszym pokoju, i dopiero usłyszawszy tuż za sobą kroki, zerwała się przestraszona.

— Stefa, to ja! — rzekł Zygmunt, wyciągając do niej obie ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

poważniejszych, przedstawiających pewne gwarancye materyalne i moralne, iż rzecz należycie w czyn wprowadzić zdołają *). Podobno znany komedyopisarz p. Kazimierz Zalewski zamierzał połączyć się z p. Ronikierem, ale ja sądzę, że p. Zalewski posiadałby wprawdzie kwalifikacye na kierownika sceny, nie na przedsiębiorcę. Aby atoli samej sprawy nie zdyskredytować, potrzeba przedewszystkiem odpowiedzialnego przedsiębiorcy, inaczej samej idei więcej można zaszkodzić niżeli pomódz.

Z tego powodu też obecnej odmowy nikt nie będzie brał bardzo do serca, oprócz interesowanych, bo nikt na usiłowania p. Ronikiera nie patrzał jak na rzecz publiczną.

Przytoczę inny przykład. Łódź, miasto o 320.000 mieszkańcach, nie ma pisma polskiego, bo przez długi czas odmawiano koncesyi. Obecnie ze stosunków cokolwiek zmienionych skorzystał niejaki p. Czajewski, aby pozyskać koncesyą. Pismo polskie w germanizującej się Łodzi jest sprawą publiczną. Tymczasem p. Czajewski nie ma żadnych kwalifikacyi ani umysłowych, ani materyalnych, aby sprawę tę załatwić. Dobry to człowiek, ale nie na redaktora, wydawcą zaś być nie może, bo nie ma pieniędzy. Cóż więc za korzyść z jego koncesyi?

Dowiaduję się, że onegdaj u ks. Imerytyńskiego też była na porządku dziennym kwestya politechniki w Warszawie, która gorąco była popieraną i zdaje się, że jest na najlepszej drodze. Sprawa to dla całego kraju bardzo ważna.

Interpelacya naszych posłów.

Poufny okólnik ministra kolei żelaznych, gen. Guttenberga, o uzdolnieniu urzędników konceptowych w języku niemieckim, był przedmiotem obrad Koła polskiego, a na posiedzeniu Izby poselskiej z 19 b. m. wniesiono, jak już o tem donieśliśmy, do ministra kolei żelaznych interpelacyę, która w dosłownem brzmieniu opiewa:

Wedle wiadomości podanej przez kilka pism codziennych, miało ministerstwo kolejowe wydać pod dniem 1 października r. b. poufne rozporządzenie do dyrekcyj ruchu kolei państwowych, które mieści w sobie co do urzędników tych kolei, zwłaszcza konceptowych, używających nie języka niemieckiego, jako ojczystego, przepis orzekający, że nie wystarcza, jeśli w słowie i piśmie łatwo po niemiecku porozumiewać się mogą, lecz powinni tym językiem władać do tego stopnia, iżby mogli także wyrażać się poprawnie pod względem stylowym. Dyrekcye kolejowe winny w przyszłości, przyjmując i mianując praktykantów konceptowych, surowo zważać na kwalifikacyę kandydatów także pod względem językowym, a w wątpliwych wypadkach wypróbować ją za pomocą stosownych egzaminów. Urzędnicy pozostający już obecnie w służbie konceptowej, a zdradzający niepewność w używaniu języka niemieckiego, winni zobowiązać się do uzupełnienia swych wiadomości w tym kierunku w jak najkrótszym czasie, przyczem należy zwrócić ich uwagę, że od tego zawisł dalszy ich awans.

Otóż zważywszy, że w tym wypadku nie idzie o literackie prace urzędników kolejowych, lecz o język urzędowy, a dla celów służbowych zupełnie wystarcza, jeśli urzędnik poprawnie w słowie i piśmie umie się porozumieć, wyższe zaś lingwistyczne wykształcenie w interesie służby nie jest potrzebne;

zważywszy dalej, że także statut organizacyjny (§ 20) i regulaminu (§ 4 nr. 4) niczego więcej nie wymagają od urzędników kolejowych jak tylko znajomości języka niemieckiego, jako urzędowego, w słowie i piśmie, żądanie zaś wprawy stylistycznej idzie znacznie dalej, gdyż, jak wiadomo, jest ono specyalnem uzdolnieniem, a nawet w razie, gdy idzie o język ojczysty, nie rodzi się samo z siebie, że więc wspomniane rozporządzenie wbrew istniejącym przepisom znacznie zaostrza podane w nich postanowienia co do językowej kwalifikacyi urzędników posługujących się innym językiem ojczystym, niż niemieckim — w poufnej drodze zaprowadzając niedopuszczalną zmianę ogłoszonych przepisów;

zważywszy również, że są rozmaite rodzaje stylu, a poprawność stylu w ogóle jest pojęciem badzo nieuchwytnem, że zawisło ono od subjektywnego smaku i osądzane bywa wedle niego; że więc w tym wypadku zależałoby od subjektywnej opinii przełożonych rozstrzygnięcie, czy urzędnik kolejowy poprawnie pod względem stylowym wyraża się w języku niemieckim;

zważywszy w końcu, że wedle tego, co wyżej powiedziano, podobne rozporządzenie — choćby nie miało takiego celu — skutkiem niepotrzebnych ze stanowiska służbowego zaostrzeń co do kwalifikacyi językowej, musiałoby pociągnąć za sobą niemal zupełne wykluczenie kandydatów, których ojczystym językiem nie jest niemczyzna, od służby konceptowej w urzędach kolei państwowych i od dalszych w niej awansów, a nieraz nawet wykluczenie samowolne, gdyż w każdym poszczególnym wypadku przyjęcie nieniemieckiego kandydata do służby konceptowej i dalszy awans nieniemieckiego urzędnika konceptowego zależałby nietylko od wystarczającej znajomości języka niemieckiego, lecz nadto od subjektywnego, nieuchwytnego momentu, a mianowicie, od tego, czy przełożonemu podobałby się styl niemiecki odnośnego urzędnika, choćby nawet ów styl w zupełności odpowiadał utartym i bynajmniej nienagannym formom stylu urzędowego;

zważywszy to wszystko, pozwalają sobie podpisani zapytać Jego Ekscelencyę p. ministra kolejowego:

1. Czy Jego Ekscejencya wydał istotnie poufne rozporządzenie, którego treść zasadniczą podano powyżej? — a jeśli tak, to:

2. Czy Jego Ekscelencya gotów jest, ze względu na podane powyżej motywa, owo rozporządzenie zmienić w tym duchu, by od nie niemieckich kandydatów do służby konceptowej i nie niemieckich urzędników konceptowych kolei państwowych, co do ich zdolności urzędowania w języku niemieckim nie wymagano więcej, aniżeli to w interesie służby przepisanem jest przez regulamin.

Wiedeń, 19 października 1897.

Dr. Weigel, dr. Piętak, dr. Rutowski, dr. Lewicki, Fischer, Chrzanowski, Wachnianin, Władysław Gniewosz, Henzel, Struszkiewicz, Eugeniusz Abrahamowicz, Borkowski, Nawrocki, Bogdanowicz, Rychlik, dr. Roszkowski, Popowski, Jędrzejowicz, Wielowieyski, dr. Piliński, Giżowski, Jan Götz, Barwiński, Górski, Rojowski, dr. Czecz, Piepes, Jaworski, Weiser, Stefanowicz, Sapieha, dr Dzieduszycki, dr. Madeyski, Włodzimierz Gniewosz, Świeży, Dulęba, dr. Rosenstock, Błażowski, dr. Sokołowski, Znamirowski, dr. Kolischer, Potoczek, Merunowicz, Dawid Abrahamowicz, Kozłowski.

*) Według wiadomości, jakie nadeszły z Warszawy, p. Ronikier nie posiada żadnego zgoła majątku.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 23 października.

Ruch bimetalistyczny — bank angielski — oppozycya w Niemczech — stopa procentowa 5% w Niemczech i złoto — cłowa polityka w Stanach Zjednoczonych — produkcya srebra i złota i stosunek ich wartości.

Od kilku tygodni ożywił się znowu spór o srebro. Z Londynu przyszła wiadomość, że bank angielski część swych funduszów kruszcowych ulokuje w białym kruszcu. Nie zastanawiano się nad tym zamiarem, nie pytano się czy nie ma on może i dodatnich stron — oburzano się na sam projekt już, a oburzano najgoręcej może w Niemczech i w niektórych pismach wiedeńskich. Posypały się wprawdzie i z kół finansowych, bankierskich — nie czysto kupieckich! — w Anglii protesty przeciwko wszelkim innowacyom „mogącym umniejszyć pewność i kredyt“ sławnego banku londyńskiego. Protesty te, z jakichkolwiek płynęły one pobudek, były jednak bądź co bądź poniekąd uprawnione. Anglik bronił swego interesu i sprzeciwiał się możliwym krokom pierwszej instytucyi finansowej swego kraju, które zaszkodzić mu mogły. Ale co za „międzynarodowa“ życzliwość podyktowała zjadliwe artykuły berlińskim i wiedeńskim publicystom?

Odkąd to niemiecki kapitalista tak sprzyja angielskiemu handlowi, z którym potyka się we wszystkich częściach świata, albo angielskim bankom, które zabierają niemieckiej konkurencyi najlepsze emisye pożyczek azyatyckich, amerykańskich i t. d.? Angielski talent finansowy wyzyskać umiał doskonale monometalizm; trzymał się on złota, póki zań dostawać można było wysokie procenta, póki w handlu światowym narzucać się dawał ten kruszec jako jedyny z wartością stałą.

Teraz dokonywa się powoli zwrot. Złota pomimo ogromnej eksploatacyi (w porównaniu z latami dawniejszemi) jest za mało. Chwyciły się metody angielskiej za późno nieco Niemcy, a bardzo późno Austro-Węgry, Rosya i inne kraje. Każdy chce złota. Tymczasem Ameryka zamyka się przeciw dowozowi towarów z Europy, a za swój wywóz żąda... złota. Stany Zjednoczone godziłyby się i na srebro; ale kiedy srebro jest bez wartości walutowej, więc żądają poprostu „monety światowej“. Anglia ze swemi olbrzymiemi posiadłościami kolonialnemi, których węzeł zacieśnia się coraz ściślej — nie tyle dzięki wspólnym ideałom politycznym, ile dzięki wspólności interesów ekonomicznych — zaczyna odczuwać, że chcąc w Afryce i Azyi, w Ameryce i Australii utrzymać się na swojem dominującem stanowisku, nadać musi srebru pewne znaczenie w międzynarodowym obiegu. Czerpało się już dość bogactw z beczki-złota, teraz na czasie zaczerpnąć z beczki-srebra. W Niemczech odczują dopiero za lat kilkanaście skutki tego wszystkiego. Duma niemieckich finansistów i przedsiębiorców, szalona ich gonitwa za pierwszorzędnym w świecie wpływem, dziś już ciężko się odbija w życiu gospodarczem Niemiec. Czyż to nie jest znaczącym objawem, że dla zatrzymania złota w kraju bank niemiecki ma stopę procentową 5 od sta za dyskont weksli (a 5.50 do 6 za lombardowanie walorów), gdy tymczasem nawet bank austro-węgierski trzyma się — pomimo bardzo smutnych stosunków po nieurodzajach i elementarnych klęskach — przy stopie 4 pct. Cóż warta finansowa polityka Niemiec, kiedy dla ochrony złota, uciekającego z banku, nakładać trzeba kagańca kredytowi publicznemu? Pruskie konsole przynoszą najwyżej 3 pct, a kupiec pierwszorzędny, który chce na trzy miesiące pieniędzy pożyczyć, musi płacić 5 pct! Wszak kredyt państwa opiera się na podatkach, na zamożności kupiectwa. Zamożność ta istnieje, ale zaangażowano się złotą walutą nad siły. Bank musi strzedz swych zasobów i tak wysokiego żąda procentu, iż ten u niego nie pożyczy, kto sobie w jakikolwiek inny sposób poradzić może. A nie jest to objaw chwilowy. Peryodycznie powtarza się w Niemczech od pewnego czasu podwyższanie stopy procentowej. Niemcy na swoje potrzeby mają złota za mało! Gdyby w Austro-Węgrzech już obowiązywała waluta złota, mielibyśmy dziś 6procentową lub może jeszcze wyższą stopę w banku. Chroni nas przed nią: papier.

W Anglii rozumieją chwilową sytuacyę i jej znaczenie i dlatego ruch bimetalistów tak się ożywił. Jeśli dwa banki Nowo Yorskie (National City Bank i Hanover National Bank) sprowadzają w samym początku sezonu za $6^1/_4$ mil. złr. złota z Europy, jeśli z Nowego Yorku donoszą, że dwie firmy (Kuhn, Loeb & Comp. i Vermilye & Comp.) nabywają pożyczkę tego miasta $3^1/_2$%-ową po kursie 105.9 i płacą za nią **jednym czekiem na 10 milionów dolarów** (!!), jeśli wskutek Dingley-billu taryfy celne Stanów Zjednoczonych w samym handlu sukna i tkanin wyrządzają Anglii w przeciągu jednego miesiąca szkodę na 18 mil. złr. (z ubytku wywozu), jeśli każdy Europejczyk czy obywatel amerykański przyjeżdżający do Ameryki, oclić musi nawet suknie nowe z sobą przywiezione, co przynieść ma kilkadziesiąt milionów rocznie skarbowi amerykańskiemu — tedy w Anglii najpoważniejsze koła zastanawiać się muszą nad kwestyą, czy nie możnaby znaleść w innym jakimś kierunku punktów stycznych z Ameryką. Zadano sobie pytanie: — Czy kwestya srebra nie mogłaby być jednym z wielkich łączników między Anglią a Stanami Zjednoczonemi? Nie potrzeba tego aż wielkiemi reformami zdobywać! Nie należy spodziewać się od razu aż międzynarodowego bimetalizmu! Wystarczyłyby ustępstwa, które amerykańskiej produkcyi srebra zapewniłyby większą wartość.

Mówiono wiele np. o nieuzasadnionym stosunku wartości złota do srebra i przytaczano cyfry produkcyi obu kruszców. W pierwszym dziesiątku lat bieżącego wieku, produkcya srebra wynosiła (przeciętnie) 28.75 milionów uncyi, w roku 1895 wynosiła ona 169 mil. uncyi.

Produkcya srebra zwiększyła się sześciokrotnie, produkcya złota dziewiętnastokrotnie. Gdyby stosunek wartości obu kruszców był ten sam jak do roku 1870 (tj. $15^1/_2$: 1), to wartość wyprodukowanego srebra w r. 1895 przedstawiałaby 504 mil. złr. (obok złota wartości 540 mil. złr.) Srebro spadło jednak do wartości (w r. 1895) 216 mil. złr.

Ilość kruszców wyprodukowanych nie uzasadnia więc w niczem dzisiejszego stosunku wartości. I z tego to punktu wychodzi cały ruch bimetalistyczny w Anglii.

Góra Ararat.

W obec twierdzenia niektórych podróżników, że Ararat nie posiada żadnego wdzięku i nie jest wcale imponującą górą, warto posłuchać, z jakim entuzyazmem mówi o nim profesor Dunikowski w swych listach z podróży, drukujących się w *Gazecie Narodowej*. Oto co pisze:

Stoję jak senny i patrzę w zachwycie. Czemże są najwysze góry, które w mem życiu widziałem, czemże jest Kazbek, który podziwiałem przed kilku tygodniami wobec Araratu? Tamte są szczytami wśród całego morza gór i różnią się od otoczenia tylko wysokością, — a Ararat.. czem jest Ararat? Nie królem, bo nie ma żadnych poddanych — nie ma bowiem w jego otoczeniu gór wcale, on jest sam dla siebie wszystkiem. Oko moje biegnie po ślicznej ormiańskiej równinie nad rzekami Araksem i Zangi, gdzie wśród czarnych law zielenieją jak oazy rozkoszne sady, bujne winnice i urocze gaje topolowe. A tam w oddali, lecz nie!... bynajmniej nie w oddali, gdyż chociaż to odległość stu kilometrów, to przecież zdaje się tak blisko, że ręką chwycić można — wznosi się potężny Ararat do 5211 metrów wysokości. Wznosi się, nie strzela, gdyż Ararat jest za poważny, więc zwolna na równinie nadymają się lawy jak wielka popękana tarcza, wspinają się na wschodzie stromym stożkiem Małego Araratu (blisko 4000 m.) w niebiosa — a na zachodzie... lecz któż zdoła opisać, jaka fotografia, jakie malowidło oddać — wielki Ararat? Nie jest to ani stożek, ani ostrosłup, to Tytanów olbrzymi grób, który ze starości zapadł się z jednej strony, to srebrny tron boski!

Wieczne śniegi i lody tak cudnie rysują się na szafirze niebios, w białych lśniących strumieniach spadają lodniki po stromych stokach w dół. Czarna masa lawy, zieleń równiny, śnieżna białość szczytu i ciemny szafir południowego nieba — oto barwy, oto przedziwne przeciwieństwa barw tego niezrównanego krajobrazu.

Wierzyć się nie chce, że taka odległość dzieli nas jeszcze od tej wspaniałej góry, zdaje się nam, że bylibyśmy w stanie dojrzeć człowieka na jej szczycie, jesteśmy przekonani, że żaden chociażby najdrobniejszy szczegół nie kryje się przed wzrokiem naszym. Bo też to i niezwykłe zjawisko przyrody; mimo znacznego wzniesienia wyżyny ormiańskiej, wzrok nasz przebiega od stóp do szczytu Araratu przeszło cztery kilometry wysokości! Ten stożkowy Mały Ararat, który u nas w Europie zaliczałby się do najwyższych gór, niknie zupełnie przy swym potężnym sąsiedzie jak karzeł obok olbrzyma.

Oko nie może się oderwać od tego wspaniałego widoku, co chwilę powraca do niego i tonie w nim. A przecież są tu i inne rzeczy do podziwiania. Wszakżeż tuż obok nas na zachodzie króluje poważny wulkan Alagez (4095 metr.) z szerokim rozdartym kraterem, widnieje na wschodzie śliczny, niegdyś ogniem ziejący stożek Agdadu, rozpoczyna cały szereg wulkanów wielki, czarny Akmangan.

Lecz cóż to wszystko znaczy wobec Araratu tam na południu! Nie było to przesadą z mej strony, kiedy kilka dni później zacnym mnichom w Eczmiadzinie powiedziałem, że chętnie skorzystałbym z ich serdecznej gościnności w klasztorze przez kilka tygodni, ażeby od świtu do ciemnej nocy wpatrywać się w Ararat.

— „Wierzymy — była odpowiedź — gdyż my wpatrujemy się latami, a nigdy nam ten widok nie spowszednieje“.

Już słońce gdzieś tam daleko na zachodzie zstąpiło w tonie europejskich mórz, już tylko śnieżny szczyt Araratu żarzy się ogniem, a jeszcze całe nasze towarzystwo stoi w milczeniu i zachwycie na Achtyńskiej przełęczy z wzrokiem wlepionym w Ararat. I dopóki szczegóły tego nieporównanego obrazu nie rozpłynęły się w cieniach nocnych, dopóty były nadaremne nawoływania naszego przewodnika, że należy spieszyć, gdyż do Erywania jeszcze daleko.

Już tylko słaby zarys świętej góry pozostał na gwiaździstych niebiosach, nad jej szczytem jasny świeci lew i wyziera wstydliwie panna, a ja ciągle spoglądam ku południowi, jakby oczekując, że nadziemski jakiś ogień dozwoli mi i w nocy zachwycać się tym czarownym widokiem.

A kiedy nazajutrz w cudowny i mimo jesiennego miesiąca prawdziwie letni poranek wyskoczyłem z posłania, mój pierwszy krok był na płaski dach hotelu. Na południu świecił i połysk wał w blasku wschodniego słońca boski Ararat, jeszcze piękniejszy, jeszcze potężniejszy niż wczoraj!

Zdawało mi się, że tu pod wschodniem niebem rozbrzmiewa w powietrzu przepiękny nasz hymn: „Kiedy ranne wstają zorze“, tylko w tak potężnym i cudnym chórze, w jakim go jeszcze nigdy w swem życiu nie słyszałem...

Z izby sądowej.

Lwów 26 października.

(*Obraza czci*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa o obrazę czci przeciw trzem młodym rzemieślnikom lwowskim: Ferdynandowi Sochockiemu szewcowi, Antoniemu Burdzie czeladnikowi krawieckiemu i Szymonowi Porawskiemu czeladnikowi szewskiemu. Dwaj ostatni byli już za inne przestępstwa karani kilkomiesięcznem więzieniem. Oskarżycielem ich jest p. Ernest Breiter, redaktor pisemka *Monitor*. Cała sprawa jest jednym z licznych epilogów agitacyi przy wyborach z piątej kuryi we Lwowie w marcu br. Jak wiadomo na posła z V kuryi kandydowali oprócz innych, także p. Breiter i p. Kozakiewicz. P. Breiter był kandydatem niesympatycznym dla skrajnych socyalistów, rekrutujących się szczególnie z niższych warstw ludności lwowskiej. Popierali oni p. Kozakiewicza a przeciwko p. Breiterowi występowali niemal jeszcze goręcej niż przeciw innym kandydatom, a to z tego powodu, że p. Breiter wydawał się im nie dość postępowym, że w teoryach socyalistycznych nie szedł tak daleko jak oni, lecz trzymał się osobno, broniąc głównie interesów t. zw. inteligencyi socyalistycznej. Owóż w czasie najgorętszej kampanii agitacyjnej, kiedy z jednej i z drugiej strony sypały się rozmaite plakaty, odezwy, często nie bardzo wybredne, oskarżony Burda ułożył odezwę kończącą się słowy: „Precz z panem Breiterem“ — a zawierającą różne ciężkie zarzuty przeciw czci p. Breitera. Odezwę wszyscy trzej oskarżeni podpisali, wydrukowano ją nakładem Burdy i rozrzucono po Lwowie i okolicy.

W odezwie owej znajdują się takie ustępy: „Chociaż my, jako socyaliści niezawiśli, przeciwni jesteśmy powszechnemu prawu głosowania, według teoryi p. Breitera, który także był niezawisłym, my jako jego stronnicy nie możemy pominąć milczeniem tę nieprawność i występujemy otwarcie przeciw człowiekowi bez czci, sumienia i charakteru“. Nawiasem mówiąc, mało tu sensu i gramatyki, a obelg dużo. Dalej zarzucała odezwa p. Breiterowi, że zmieniał „swe zasady, jak rękawiczki“, że „uwodził kilkuset ludzi przez lat kilka i narzucał im zasady, w które sam nie wierzył“. Mowa tu o czasie, kiedy p. Breiter należał do stowarzyszeń socyalistycznych „Świt“ i „Sztandar“. „Dalej — powiada odezwa — pytamy się p. Breitera, czy znalazłby się łotr taki jak on, który prowadził ludzi na różne manowce, gdzie ci ludzie za namową p. Breitera stawiają opór władzy, za co są bici, aresztowani i siedzą po więzieniach, gdy on sam, główny winowajca, śmieje się w kułak nie zaczepiany, ani wcale do śledztwa nie wołany. Odwagę p. Breitera cechuje ta okoliczność, że na demonstracyi zasłaniał się kobietą, która w więzieniu za p. Breitera siedziała. Dalej pytamy tego panka, czy sumiennie postąpił z p. Landmanem, którego namówił do wydania broszury p. t. „Krótki rys ruchu socyalistycznego“, którą sam p. Breiter miał pisać, a gdy przyszło do rozprawy, wykręcił się od wszystkiego. Dalej pytamy się p. Breitera, co słychać z pieniądzmi, które wziął ze „Świtu“ i nie chce ich oddać... Strzeżcie się go robotnicy, bo to człowiek, który nie wart stryczka, bo stryczek za szlachetna śmierć dla niego... Precz z łotrem, który ludziom propagował anarchizm a sam dąży do zdobycia stanowiska w rządzie“.

Rozprawie przewodniczy p. radzca Hayderer, popiera oskarżenie dr. Bund, oskarżonych broni obrońca sądowy p. Domiczek.

Oskarżeni usiłują przy rozprawie podtrzymać zarzuty, zawarte w odezwie. Zeznania ich wywołują takie wrażenie, jakby ci ludzie nie sami pisali swoją odezwę, lecz byli „Strohmanami“ podstawionymi przez jeneralicyę socyalistyczną w celu zwalczania kandydatury p. Breitera. Zwalczanie to miało mieć tem większy skutek, że oskarżeni należeli do obozu niezawisłych, a więc byli dawniej stronnikami Breitera.

Świadków powołano do rozprawy 12 przeważnie odwodowych. Są to prawie wyłącznie ludzie z klasy rzemieślniczej, należący do partyi socyalistycznej. Obciążają oni p. Breitera w kierunku zmiany przekonań, chociaż z zeznań ich okazuje się, że przerzucanie się z jednego odłamu partyi socyalistycznej do drugiej, nie było u p. Breitera zmianą zasad, ale raczej zmianą taktyki. I tak n. p. właściwi socyalni demokraci chcą swoje zasady przeprowadzić drogą parlamentarną, t. zw. niezawiśli zaś drogą organizacyi zawodowych, główna jednak różnica polegała w tem, że w pierwszej partyi rej wodzi p. Daszyński, a w drugiej p. Breiter. Bardzo ciężkie zarzuty wytoczył przeciw p. Breiterowi szewc p. Eliasiewicz. Opowiedział on, że p. Breiter drukował dawniej potajemnie jakieś anarchistyczne broszurki, które u niego przechowywał; naraz spadła na świadka rewizya policyjna ni stąd, ni zowąd. Nasunęło to świadkowi podejrzenie, czy też p. Breiter nie stoi w jakichś stosunkach z policyą. Wogóle — jak zeznają świadkowie — wśród „towarzyszy“ kursowały pogłoski, że p. Breiter ma jakieś konszachty z policyą, bo np. gdy policya przyaresztowała kiedy jakich „towarzyszy“ demonstrujących razem z p. Breiterem, to wnet ich wypuszczała na wolność.

Zeznania świadków są w ogóle dość bałamutne i nie objaśniają bliżej faktów. Podczas rozprawy po kawałku wychodzi także na jaw zagmatwana historya o czerwonym kocu, który służył Stowarzyszeniu „Swit“ za transparent. Koc ten wypożyczył stowarzyszeniu p. Breiter, jak on sam twierdzi, natomiast świadkowie oskarżonych twierdzą, że Breiter ten koc darował towarzystwu i nie miał prawa brać z kasy towarzystwa pieniędzy za koc.

Przesłuchiwany dziś świadek p. Daniluk, dyetaryusz zeznał, że p. Breiter wcale nie namawiał Landmana do drukowania broszury o historyi socyalizmu w Galicyi, lecz przeciciwnie stanowczo mu to odradzał, ostrzegając, że go robotnicy za tę broszurę obiją.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 25 października.

(*Oszustwo.*)

Dzisiaj przed tutejszym trybunałem karnym, pod przewodnictwem p. radcy Giebułtowskiego, odbyła się rozprawa przeciw Matyldzie hr. Schmettow, urodzonej w Bobda ad Temeszwar, liczącej 55 lat, wdowie, religii rzymsko-katolickiej, oraz przeciw towarzyszowi jej Ernestowi Martitzowi, urodzonemu w Berlinie, lat 24 liczącemu, ewangelikowi, rzeźnikowi, wolnego stanu. Oskarżenie zarzuciło im zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 200, spełnioną przez to, iż pod pozorem urządzić się mającego przez oskarżoną koncertu, wyłudzali datki od różnych osób w Krakowie; dalej zarzucił akt oskarżenia obojgu obwinionym występek spełniony przez fałszywy meldunek i występek włóczęgostwa. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił podsądnych od zarzuconej im aktem oskarżenia zbrodni oszustwa oraz występków, albowiem pokazało się, że czynili oni przygotowania do urządzenia koncertu, oraz, że chociaż nie mieli środków stałych zarobkowania na życie, przecież hr. Schmettow otrzymywała datki od swojej rodziny.

* * *

Brzeżany 24 października.

Dnia 15 b. m. odbyła się wskutek zarządzenia trybunału apelacyjnego ponownie rozprawa o obrazę czci w znanej sprawie Deymann-Hiolski. Rozprawę prowadził sędzia Vincenz, oskarżyciela prywatnego zastępował adwokat dr. Sumper ze Lwowa, a oskarżonego bronił adwokat dr. Rawicz. Gdy ugoda do skutku nie przyszła, rozpoczęto postępowanie dowodowe. Przesłuchani świadkowie w liczbie przeszło dwudziestu stwierdzili zgodnie, że p. Deymann w dniu 21 lipca 1897 o godzinie 6-tej rano wracał w towarzystwie podoficerów z pływalni a po drodze bez powodu wszczął zatarg ze swoimi towarzyszami, obrzucając ich rozmaitemi obelżywemi słowy. Podoficerowie, chcąc widocznie uniknąć dalszego skandalu, szybko opuścili Deymanna i schronili się do kancelaryi wojskowej, ale tam wnet wtargnął p. Deymann, a gdy, mimo usilnych próśb ze strony podoficerów, niespokojnie się zachowywał i mimo wezwania, zabudowania wojskowego dobrowolnie opuścić nie chciał, kazano go ztamtąd wyrzucić. Po wyczerpujących wywodach stron, ogłosił sędzia o godzinie 8 wieczorem wyrok, którym uwolnił pana Edmunda Hiolskiego od oskarżenia na tej podstawie, że przeprowadzony dowód prawdy w zupełności mu się udał, a licznie zgromadzona publiczność przyjęła wyrok ten z objawami żywego zadowolenia.

Kronika.

Lwów 26 października.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek kraju wyjechał wczoraj do Wiednia na ślub swej bratanicy hrabianki Wandy Badenianki, który odbędzie się we czwartek. Z Wiednia pojedzie p. marszałek do Paryża, a następnie do Rzymu w sprawie pomnika Mickiewicza, który stanąć ma w Krakowie. Powrót p. marszałka do Lwowa nastąpi około 10 listopada.

Podarek ślubny dla hrabianki Wandy Badenianki wysyła dzisiaj do Wiednia grono mieszczan miasta Lwowa. Jest nim ekran złożony z trzech części, środkowej najwyższej i dwóch skrzydeł nieco niższych. Wszystkie trzy części pokryte są malowidłem olejnem pędzla p. Batowskiego.

Środkowa część wyobraża bramę starego ratusza lwowskiego, z którego wychodzi tłumnie grupa reprezentantów miasta, przybranych w stroje narodowe. Ponad wszystkimi dominuje wysunięta znacznie w górę postać prezydenta p. Małachowskiego. Poniżej na pierwszym planie schodzi ze schodów pokrytych kobiercem wiceprezydent p. Michalski ubrany czerwono z kurem złotym, zawieszonym na piersiach i niesie na tacy chleb i sól. Obok niego po prawej ręce radny p. Bieniecki z laską marszałkowską w ręce; po lewej wiceprezydent p. Schajer i radny p. Lerski. Nieco bliżej widza przy samym prawym brzegu obrazu stoi pan K. Janowicz z laską mistrza ceremonii w ręce. Po za temi pierwszoplanowemi postaciami, wznosi się tłum radnych, wśród których rozróżnić można twarze pp. Riedla, Mozera, Platowskiego, Kordysa, Kamienobrodzkiego, dra Legieżyńskiego i Bardasza.

Prawą część ekranu zajmują winietowo traktowane postacie panów Ciuchcińskiego i Przyszlaka niosących sztandar, na lewej zaś wyobrażeni są panowie Dzikowski i Ihnatowicz, z których pierwszy trzyma puhar darowany miastu przez Cesarza. Z tego puharu ma być wzniesiony toast na cześć nowożeńców.

Całość ujęta w bogato rzeźbione orzechowe ramy w stylu roccoco, oparta na nóżkach drewnianych rzeźbionych, ma tę zaletę, że się bardzo jasno tłómaczy na pierwszy rzut oka. Oto grono mieszczan Lwowa składa gremialnie swe życzenia nowożeńcom w dniu ich zaślubin. Wartości zaś nabiera ten podarek przez swą aktualność. Podobieństwo twarzy jest doskonałe, co tem więcej podziwu godne, że projekt tego podarunku powstał niedawno i p. Batowski miał zaledwie kilka dni czasu na skomponowanie i wymalowanie obrazu. Portrety są wprawdzie zdejmowane z natury, ale wobec znacznej ich liczby, każdy z portretowanych pozował p. Batowskiemu zaledwie po pół godziny. Mimo to całość pod względem artystycznym wypadła bardzo dobrze i będzie mogła stanowić jedną z najpiękniejszych ozdób salonów przyszłej hrabiny Krasińskiej.

Niezawodnie zajmie ten ekran i jedno z pierwszych miejsc na wystawie podarunków ślubnych hrabianki Wandy Badenianki. Wystawa ta będzie jutro otwartą we Wiedniu. Z tego powodu ekran dziś jeszcze odesłanym zostanie pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Mianowania i przeniesienia. Oficyałami kancelaryjnymi mianowani adjunkci: przy sądzie krajowym w Krakowie: Jan Rzymkowski, Michał Rola Różycki i Bernard Cieczkiewicz; przy sądach obwodowych: Henryk Mazaraki w Rzeszowie, Zygmunt Wiśniowski w Wadowicach, Bronisław Werner w Tarnowie, Antoni Obtułowicz w Nowym Sączu i Józef Kowalczyk w Jaśle; przy sądach powiatowych: Józef Chochorowski w Białej, oficyał Aleksander Jaroszewski w Dębicy, Jakób Wasyliszyn w Bochni, Józef Hingler w Mielcu, Franciszek Dzierzyński w Leżajsku, Franciszek Gumiński w Łańcucie, Feliks Robaczowski w Dąbrowie, Stefan Kęcki w Żywcu, Tomasz Długopolski w Nisku, Jan Neugebauer w Tarnobrzegu, Dymitr Żelasko w Przeworsku, Kasper Szymaszko w Starym Sączu, Józef Pomiankowski w Chrzanowie, Zygmunt Halski w Kolbuszowej.

Komisarzami powiatowymi mianowani: adjunkt sądowy Kazimierz Władysław Grabowski i koncepiści namiestnictwa Tadeusz Mitschka i Konstanty Des Loges.

Przeniesieni: komisarz powiatowy Józef Horodyski z Zaleszczyk do Buczacza, praktykant konceptowy namiestnictwa Zygmunt Norbert Popiel ze Lwowa do Bohorodczan, a komisarz powiatowy Kazimierz Władysław Grabowski przeznaczony do Zaleszczyk.

Minister handlu mianował zarządcę pocztowego Aleksandra Mahra w Ickanach starszym zarządcą pocztowym w Czerniowcach, a kontrolora pocztowego Gustawa Hecka starszym kontrol. w Czerniowcach.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Stanisława Matkowskiego ze Szczerca do Stryja, Józefa Tabińskiego z Mostów wielkich do Nadwórny, Karola Ilgnera z Boryni do Szczerca, Bernarda Grossmanna z Lutowisk do Mostów wielkich, Józefa Habera z Żabiego do Mikołajowa.

Tablicę pamiątkową na cześć Kornela Ujejskiego ufundowało tutejsze Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“. Tablica ta ma kształt liry; po środku mieści się wizerunek poety, z wieńcem laurowym na głowie, u spodu herby Polski, Rusi i Litwy, po bokach daty urodzenia i śmierci Ujejskiego, u samego zaś dołu napis: „Kornelowi Ujejskiemu, wieszczowi narodu polskiego, twórcy „Chorału, w dowód czci i niewygasłej pamięci, Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ jako swemu członkowi honorowemu“. Tablica wmurowana jest w kościele OO. Bernardynów, po prawej stronie nawy. Odsłonięcie odbyło się wczoraj, po nabożeństwie, urządzonem staraniem „Gwiazdy“ za duszę poety.

Towarzystwo pedagogiczne uchwaliło wnieść do Rady państwa i ministerstwa kolei petycyę o zniżenie cen jazdy na kolejach państwowych dla ludowego nauczycielstwa i dla katechetów szkół ludowych.

Wydział Towarzystwa „Bursy“ imienia Tadeusza Kościuszki w Złoczowie przedłożył sprawozdanie za czas od 1 września 1896 do 31 sierpnia 1897 r. (t. j. za drugi rok swej działalności). Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w ubiegłym roku szkolnym było umieszczonych w bursie **dziesięciu** uczniów gimnazyalnych (synów nauczycieli ludowych, oficyalistów i rolników). Nadzór nad bursą wykonywali co dnia kolejno członkowie wydziału, wglądając w najdrobniejsze szczegóły tyczące się pilności i zachowania wychowanków, zaś lekarz, dr. Wysocki, czuwał nad stanem ich zdrowia, zarządzał środki hygieniczne, a w razie potrzeby udzielał bezinteresownej porady i pomocy. Towarzystwo wspomniane, którego prezesem jest p. Alfred Zawadzki, liczy obecnie 58 członków, a jego fundusz żelazny wynosi 3.688 złr.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Krakowie, Rzeszowie, Nadwórnej i Drohobyczu

na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem wszędzie do 1 grudnia.

Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego z wynagrodzeniem rocznem 600 zł. Termin do 1 grudnia.

Z Genui donoszą, że został tam aresztowany profesor uniwersytetu hr. Dottili za sprzeniewierzenie kilkuset tysięcy lir.

Olbrzymia kryda. W Wiedniu zbankrutował wielki magazyn konfekcyjny Hirsza. Pasywa firmy tej wynoszą blisko 700.000 zł.

Bankiet na cześć prof. Marconiego, twórcy pomnika Fredry, wydaje dziś wieczorem Koło literacko-artystyczne.

P. Jeremiasz Curtin, Amerykanin, literat i tłumacz dzieł Sienkiewicza na język angielski bawi wraz z małżonką w naszem mieście. P. Curtin pragnie poznać Lwów i jego stosunki.

Owacya odbyła się onegdaj w Banku krajowym z powodu 15-letniej służby prezesa Banku p. Hipolita Bohdana i 10-letniej służby dyrektora oddziału hipotecznego, p. Wacława Domaszewskiego.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie w Nawojowej, w pow. nowosądeckim, z dniem 1 listopada.

Robotnicy kolejowi barwy czerwonej odbyli wczoraj w Krakowie zgromadzenie, na którem obradowano czem zastąpić rozwiązane przez rząd Stowarzyszenia kolejowe. Z Wiednia przybył na zgromadzenie redaktor czasopisma *Eisenbahner*, p. Tomaschik i w przemowie niemieckiej przedkładał potrzebę zawiązania nowej organizacyi, oraz przyrzekł, że partya socyalistyczna wystąpi w Izbie posłów jeszcze w bieżącej sesyi z wnioskiem reformy stosunków służbowych na kolejach państwowych. Między innemi żądać będą socyaliści emerytury już po 25 letniej służbie przy kolei, oraz zniesienia kolejowych kas dla chorych.

Na zgromadzeniu był także poseł Kozakiewicz, który rozwodził się nad krzywdami, jakie zarząd kolejowy wyrządza swym robotnikom. Mowa jego była tak sucha i bezbarwna, że słuchacze tłumnie poczęli opuszczać salę. Kozakiewicz, ogromnie rozgoryczony, odjechał najbliższym pociągiem do Wiednia.

Panorama Bem w Siedmiogrodzie. Od dnia 25 do końca bm., będzie Zarząd panoramy wydawał dla szkół, towarzystw, korporacyi itp, oraz dla tutejszego garnizonu wojskowego książeczki wstępu, dla najmniej osób pięćdziesięciu, po 15 ct. od osoby. W tym celu należy się zgłaszać ustnie lub piśmiennie do Zarządu przy ul. Jagiellońskiej l. 3 od godziny 5 do 6 po południu. W niedzielę zwiedziło panoramę osób 971. Ten tydzień jest ostatni.

Figle kartelowców cukrowniczych. Do kartelu fabrykantów cukru przystąpiły wszystkie fabryki w monarchii z wyjątkiem cukrowni tłumackiej i cukrowni w Selyp na Węgrzech. Kartelowcy poprzysięgli więc zemstą tym dwom cukrowniom i grożą kupcom, którzyby odważyli się pobierać cukier z Tłumacza lub z Selyp, całkowitem zerwaniem z nimi raz na zawsze wszelkich stosunków handlowych. Po Galicyi uwijają się już nawet ajenci związku kartelowców, którzy w ten sposób kupców naszych straszą. Spodziewamy się, że pogróżki te uczciwych i rozumnych kupców nie zatrwożą, i że oni właśnie zakupywać będą cukier w kraju, aby taniej kupiony, t a n i e j odsprzedać i w ten sposób oprzeć się zapędom kartelowców w forytowaniu towaru obcego.

Fałszywa Zapolska. Wczorajsze dzienniki doniosły o przybyciu pani Gabryeli Zapolskiej do Lwowa i zapowiedziały jej obecność w teatrze na przedstawieniu „Małki Szwarzenkopf". Tymczasem pani Zapolska w drodze do Lwowa zatrzymała się w Przemyślu, gdzie bawiący teatr stanisławowski p. Wł. Antoniewskiego dawał właśnie „Małkę Schwarzenkopf". Publiczność wypełniająca wczoraj teatr po same brzegi, ciekawą była zobaczyć głośną dziś autorkę-aktorkę, na próżno jednak zaglądała do lóż. Damy o bursztynowym kolorze włosów nie było. Podczas pierwszego aktu otwierają się drzwi loży parterowej sąsiadującej z lożą kasyna narodowego i weszła tam dama okazała, wyjedwabiona i z włosami więcej jak bursztynowego koloru — koloru przypominającego marchew

— Jest Zapolska, patrzcie ot tam siedzi; jaka ładna, a jak to zaraz na pierwszy rzut oka poznać genialną autorkę. Takie i tym podobne komplimenty dostawały się zagadkowej damie. Po pierwszym akcie rozpoczęła się owacya.

— Autorka! Zapolska! wołano z wszystkich miejsc, zwracając się w stronę nieznajomej damy.

Ta z początku siedziała spokojnie o niczem nie wiedząc. Za chwilę jednak coś ją zaintrygowało.

— Dlaczego wszystkie lornetki ku mnie są skierowane?! *Herr Graf was soll das bedeuten?!* zapytała wchodzącego właśnie do loży przyjaciela

— *Ja, wissen S'e, Mitzi*—brzmiała odpowiedź—*man hält Sie für jemanden anderen!*

Zagadkową tą damą, która przez chwilę była bohaterką wczorajszego wieczoru była — jakaś „heroina" z Orpheum Klingsberga. Tableau!

Potrzebowała się namyślić. Jeden z lwowskich fotografów opowiadał w pewnem towarzystwie następujący epizod ze swej pracy zawodowej.

Są we Lwowie dwie panie A. i B. które nie mogą się znosić, gdyż każda uważa się za najpiękniejszą kobietę w całem mieście. Obie te panie fotografowały się u mnie przed kilku miesiącami i fotografię pani A. umieściłem w mojej szafce wystawowej. W kilka dni po wystawieniu fotografii na widok publiczny wpada do mego atelier pani A. rozgniewana i mówi:

— Jak pan śmiałeś, bez mego pozwolenia, umieścić w szafce wystawowej moją fotografię.

— Przepraszam najmocniej szanowną panią — usprawiedliwiam się — chciałem poszczycić się tem, że najpiękniejsza w całem mieście kobieta jest moją stałą klijentką, lecz, jeżeli pani na to nie pozwala, w tej chwili każę zdjąć fotografię szanownej pani i na jej miejsce umieszczę podobiznę pani B., od której mam dawno pozwolenie.

— Niech pan jeszcze się wstrzyma — odrzekła pani A. — Do jutra namyślę się, czy podobne wystawianie na widok publiczny nie ubliża uczciwej kobiecie?

Włoszczyzna na polskiej scenie. W Warszawie rozpoczął się sezon operowy. Wykonawcami głównych partyi są: panie Strassernówna i Korolewiczówna i panowie Myszuga i Sienkiewicz. Partye swoje śpiewają oni po włosku. Z tego powodu panuje w prasie warszawskiej wielkie oburzenie. Wszystkie niemal pisma czynią dyrekcyi wyrzuty, że polskim śpiewakom pozwala na polskiej scenie śpiewać po włosku. Przytem szydzą te pisma z „kołomyjskiej" włoszczyzny śpiewaków i śpiewaczek, i przytaczają epizody, które dowiodły, że się między sobą nie rozumieją częstokroć. Zarazem wzywają pisma publiczność, aby zachowaniem odpowiedniem zmusiła dyrekcyę i śpiewaków do wystawiania oper po polsku. Równocześnie notują w Warszawie, że p. Myszuga, który u nas w poprzednim roku odznaczał się szczególnie amatorstwem włoszczyzny, traci głos bardzo widocznie.

Konwent „Bonifratrów," czyli „Braci Miłosierdzia w Krakowie, założony w r. 1609 przez Waleryana Montelupiego, florenckiego szlachcica, a polskiego królewskiego pocztmistrza, należy niewątpliwie do najużyteczniejszych instytucyi w naszym kraju, choć zadanie swoje spełnia cicho i bez rozgłosu. Przy konwencie tym utrzymywany jest staraniem Braci szpital, posiadający 35 łóżek dla chorych, którzy garną się tam z Krakowa, Podgórza i wsi okolicznych. W roku ubiegłym leczono we wspomnianym szpitalu 858 osób, z których wypuszczono jako zupełnie wyleczonych 688 osób, z poprawą znaczną 93, reszta pozostała w leczeniu na rok bieżący. Zmarło zaledwie 28 osób. Przy szpitalu urządzone jest także t. zw. ambulatoryum, z którego korzystają chorzy dochodzący. Liczba ich dochodziła w r. z. 12 600 osób. Otrzymują oni bezpłatną pomoc lekarską, tudzież drobne wsparcia w lekach, opatrunkach chirurgicznych itd.

W latach, w których panowały w naszym kraju groźne epidemie, Bracia Miłosierdzia z zupełnem zaparciem się siebie, w dzień i w noc pracowali gorliwie nad ich przytłumieniem i ograniczeniem, idąc posłusznie za wskazówkami władz. Szkoda, że ta dodatnia działalność Braci krępowana jest w wielkim stopniu brakiem środków materyalnych, gdyż, jak wiadomo, konwent Bonifratrów należy do najuboższych. Ludziom, którzy doniosłość działania Braci dostatecznie ocenić potrafią, polecamy ten konwent, zaznaczając, że nawet najdrobniejsze datki, z wdzięcznością przyjmuje Fr. Laetus Bernatek, przeor i przełożony szpitala.

Z Kroniki Prusa. Znakomity nasz powieściopisarz Bolesław Prus porusza w ostatniej swej Kronice niedzielnej sprawę założenia w Warszawie Szkoły Politechnicznej, na co miałby być użyty ów milion rubli, który obywatelstwo tameczne złożyło ze składek i wręczyło cesarzowi Mikołajowi II. Potrzebę tej szkoły motywuje Prus jak następuje:

Państwo rosyjskie, ze względu na system edukacyjny, wchodzi obecnie w epokę niesłychanie doniosłą. Oto — musi bardzo usilnie zabrać się do edukacyi realnej i technicznej. Musi bez końca mnożyć szkoły rolnicze, rzemieślnicze, przemysłowe niższe i wyższe...

Dla czego? W roku 1861 Rosya europejska liczyła 62 miliony mieszkańców, w roku 1897 posiada ich 129 milionów... A co będzie za następne 36 lat?.. Będzie około 250 milionów! Straszliwa cyfra, która jednak wcale a wcale nie przeszkadza że, po upływie jeszcze jednego 40-lecia, ludność Rosyi europejskiej dosięgnie 500 milionów mieszkańców...

Dowód zaś jest bardzo prosty. Królestwo Polskie posiadało: Około roku 1830 $2^1/_2$ miliona Około 1862 roku 5 milionów, a w 1897 prawie 10 milionów ludności. Z czego wynika, że ludność wschodniej Europy, nawet w niezbyt łatwych warunkach, może podwajać się co lat 30, a tem bardziej w Rosyi, która, pod względem bogactw naturalnych, stoi ogromnie wyżej od nas.

Przyszły rozwój ludności rosyjskiej pociąga za sobą ważne następstwa. A mianowicie: Dziś w Rosyi europejskiej na 1 wiorście kw. mieszka 22 ludzi. Na przeciętnego więc Rosyanina przypada po 9 morgów ziemi żyznej, lesistej i rybnej, gdzie, jak się to mówi, można żyć, śpiewając. Lecz ci Rosyanie, którzy teraz dopiero przychodzą na świat, ci— już gdy dorosną, nie będą mieli po 9, lecz tylko po $4^1/_2$ morgi ziemi na człowieka. Dla utrzymania więc dzisiejszej skali dobrobytu, muszą dwa razy usilniej i umiejętniej pracować, aniżeli obecnie. Ztąd już dziś wynika potrzeba energicznego wzięcia się do oświaty elementarnej i technicznej. $4^1/_2$ morgi na osobę, zamiast 9 morgów, jest to kwestya, wobec której zejdą na drugi i dziesiąty plan nie tylko języki starożytne, ale wogóle sprawy językowe.

A my?... My już dziś posiadamy 84 ludzi na 1 wiorście kw., czyli po $2^1/_2$ morgi na osobę. I już od szeregu lat powinniśmy byli myśleć: 1) o najłatwiejszej oświacie elementarnej, 2) o rozległej oświacie technicznej!... Niektórzy ludzie fachowi twierdzą, że nam dziś bardziej potrzeba wielu średnich szkół technicznych, aniżeli jednej wyższej... Boże miłosierny!... Nam wszystkiego potrzeba więcej i pilniej... A oto z gruba dowód, że potrzeba i szkoły politechnicznej.

Saksonia, choć zaledwie o kilka godzin odległa od charlotenburskiej politechniki i choć ma tylko $3^1/_2$ miliona ludności, jednakże posiada własną szkołę politechniczną w Dreźnie. Wirtemberg liczący 2 miliony, ma szkołę w Sztutgarcie, a 3-milionowa Szwajcarya w Zurychu.

Według tej normy, u nas powinna być nie jedna, ale ze trzy szkoły politechniczne! Dopiero przy tych warunkach moglibyśmy obchodzić się bez niemieckich towarów, a przedewszystkiem — uspokoić się co do przyszłości naszych dzieci, o ile je kto posiada.

W każdej porządnej fabryce istnieje cała hierarchia pracowników. Najliczniejsi są ci, którzy wykonują jakąś specyalną pracę ręczną, np. jakąś pojedynczą sprężynę, haczyk, czy zasuwę, które jednak muszą być wykonane jak najdokładniej. Nad każdą grupą specyalnych robotników stoi specyalny majster, który z jednej strony — wyznacza im, wskazuje i poprawia robotę, z drugiej — musi śledzić za rozwojem swej specyalności. Za majstrami od sprężyn, haków, zasuw stoi nadmajster, który musi znać wszystkie te roboty i śledzić ich postępy w przemyśle. Nareszcie po nad nimi wszystkimi stoi biuro, gdzie robią się plany, przyjmują obstalunki i t. d.

Każdy z tych panów kierowników musi być i doskonłym praktykiem i ukształconym teoretykiem, bo w życiu praktyka z teoryą tak są złączone, jak w pracy ręce i oczy. O ile bez praktycznych wykonawców nie ma rzemiosła, nie ma fabryk, ani wogóle żadnej pracy, o tyle bez utalentowanych teoretyków nie ma postępu, nie ma ulepszeń, nie ma taniości. Fabryka to grunt żyzny, robotnik praktyczny to ziarno, a teorya jest tem światłem i ciepłem, które z tego ziarna wydobywa piękną roślinę. Śmiało można powiedzieć, że (naturalnie w pewnych granicach) im więcej między dobrymi praktykami znajduje się zdolnych teoretyków, tem doskonalszą będzie zbiorowa ich praca. Myślę, że *jeden* wyżej ukształcony teoretyk na stu robotników, to trochę za mało. Możeby wystarczyło *dwóch*. A ponieważ w Królestwie liczy się około 180.000 robotników, więc potrzebowalibyśmy 1800 do 3600 ludzi z wykształceniem politechnicznem.

Odpowiednia szkoła jest niezbędną, ale nie jest łatwą do nabycia. W państwie rosyjskiem samo urządzenie wyższej szkoły technicznej kosztuje około 500 tysięcy rubli, a utrzymanie z 200 tysięcy rubli rocznie. W dodatku za te pieniądze nie można mieć nic osobliwego. Taka bowiem szkoła politechniczna w Charlottenbrgu kosztowała $3^1/_4$ miliona rubli. Co prawda jest to wspaniały gmach czteropiętrowy, długi na jakieś 350 kroków, posiadający piękny przedsionek, schody, korytarze i kilka set sal... Co tam za audytorya amfiteatralne, jakie sale rysunkowe, pracownie chemiczne! Jakie zbiory! Szkoła ta, istotnie wzorowa, posiada ze 20 rodzajów zbiorów. Modele architektoniczne, gipsy, materyały budowlane, narzędzia do budowli drogowych i wodnych, do budowli żelaznych, do dróg żelaznych. Gabinety: fizyczny, chemiczny, cynematyczny, fotochemiczny, mineralogiczny... Warsztaty mechaniczne, stacya do badania materyałów budowlanych, biblioteka, zbiór map geologicznych. A oto wydziały szkoły charlottenburskiej wraz z liczbą wykładów w każdym: Wydział architektoniczny z 87 wykładanymi przedmiotami; inżynierya cywilna 56 przedmiotów, inżynierya mechaniczna 58, budowa okrętów 53, hutnictwo 48, chemia 56, wydział ogólny 24 wykłady!

Zaś w szkole politechnicznej w Zurychu są następujące wydziały: budownictwo, inżynierya cywilna, technika mechaniczna, technika chemiczna, gospodarstwo i leśnictwo, oddział ogólny dla matematyków i przyrodników, oddział ogólny filozoficzny i społeczny.

Czy o podobnem bogactwie wiedzy może kiedykolwiek marzyć warszawska szkoła politechniczna?.. Choćby mnie przeklął czytelnik, muszę jeszcze wspomnieć o naukach, wykładanych na niektórych wydziałach szkół politechnicznych. Weźmy wydział architektoniczny w Charlottenburgu, na którym uczą: Budownictwa, ornamentyki, estetyki, historyi architektury, rysunku, akwareli, modelowania ornamentów, harmonii barw... A dalej: oświetlania, ogrzewania, hygieny przemysłowej, dekoratorstwa, ozdobnego tkactwa, wyrobów z drzewa...

Prawda, że ciekawe nauki?... A wydział mechaniczny w Zurychu: Matematyka, rysunek maszyn, chemia, budowa maszyn, mechanika, fizyka, turbiny, pompy, koła wodne, elektrotechnika, hygiena przemysłowa, papiernictwo, mularstwo, budowa lokomotyw, metalurgia, hydraulika, teorya maszyn parowych, przędzalnictwo, tkactwo. A obok tego różne ćwiczenia praktyczne, zajęcia w laboratoryum elektrycznem i zwiedzanie fabryk. Co to za ogromny obszar wiedzy; ale — jaka praca dla uczących się, ilu i jakich potrzeba profesorów!...

Niezbędną, bardzo niezbędną jest choćby skromna szkoła politechniczna u nas.

Zmarli. W Tarnopolu Józef Horitza, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego, w 68 r. życia.— We Lwowie Teresa z Ilnickich Chmurowiczowa, żona radzcy Namiestnictwa; Krystyna Dworzaczek, wdowa po urzędniku wojskowym, w 84 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 5, w poł. +7 R., Bar. 774. Nieruchomy. Pochmurno.

Z aforyzmów Fredry.

Ażeby rządzić, trzeba być wojskowym. Rządzi się tylko w ostrogach i butach.

Talent, miłość, moralność, owe ognie niebieskie, zapalają się tylko w samotności.

W wielu osobach nie można dociec powodu ich hardości. Zdaje się, że są tylko hardzi ze swojej hardości.

Gdzie jest człowiek, któryby nie był inny w szlafroku, a inny we fraku?

W salonie.

— Nie pochlebiaj mi pan. Nie znoszę pochlebstw.
— Widać pani do nich nie przywykła.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 4-ty „Kwiat miłości" (Waldmeister), operetka w 3 aktach Jana Straussa. Jutro we środę po raz 4-ty „Wesele Fonsia", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek po raz trzeci „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna Offenbacha. W piątek po raz pierwszy „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego z pp. Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach. W sobotę po południu o godz. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Otello", wieczorem o pół do 8-mej „Małka Szwarzenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. W niedzielę po poł. o pół do 4-tej „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 5 aktach K. Brzozowskiego, wieczorem o pół do 8-mej „Kwiat miłości".

Literatura i sztuka.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 43 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten jest w całości poświęcony uroczystości Aleksandra hr. Fredry i mieści następujące prace: Aleksander hr. Fredro (życiorys). Głosy Dr. Biegeleisena, Wł. Bogusławskiego, P. Chmielowskiego i K. Kaszowskiego. — Studyum K. Estreichera o Fredrze na tle twórczości i krytyki w 1861 r. — Fredro w współczesnym teatrze, przez Aleksandra Reichmana. — Aleksander hrabia Fredro jako librecista przez A. Münchheimera — Pomnik Fredry we Lwowie i sylwetka Marconi'ego, przez M. A. — Z aforyzmów Fredry. — Głosy artystów o scenicznych postaciach Fredry, przez: J. Czaki, M. Frenkla, J. Grzywińskiego, B. Leszczyńskiego, A. Lüde-Żmurko, B. Ładnowskiego, S. Nowickiego, M. Prażmowskiego, W. Rapackiego, Wł. Wojdałowicza, B. Wolskiej i E. Wolskiego. — W felietonie nowella Iskry pt. „Śluby panieńskie" (porównanie Anieli i Klary z r. 1824 z takiemiż postaciami w r. 1807). — Wizerunki: pomnika Fredry na placu Akademickim, dwóch portretów z r. 1851 i 1884 oraz portret rzeźbiarza Marconi'ego.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu, — Zjazd jesienny (październikowy).

Dzień pierwszy 14 października. Nagroda Kiralyne 5000 koron zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Handicap; zapisano koni 20, biegało 10. P. A. v. Pechy'ego ogier gniady 3letni „Spiessbürger" po Chirlehurst od Miss Bower II (45 kg.) 1, p. Newmarkta (pseudonim) ogier kaszt. 3-letni „Mirko" ($54^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 40 : 5.

Nagroda rządowa, 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 9, biegały 2. Br. Z. Uechtritza ogier kaszt. 6-letni „Pitt" po Sweetbread od Pity the blind 1, p. Rosé'ego ogier kaszt. 4-letni „Bator" 2. Totalizator 15 : 5.

Dzień drugi 16 października. Nagroda Schüttel; 4000 k. zwycięzcy; 400 k. drugiemu koniowi; meta 1300 mtr. Zapisano koni 27, biegało 10. Kap. Y. B. (pseudonim) klacz gniada 2-letnia „Hebe" po Dunure od Hilda 1, bar. Z. Uechtritza ogier kaszt. 6-letni „Pitt" 2. Totalizator 57 : 5.

* * *

„Galte More", zwycięzca angielskiego Derby i St. Leger b. r. o którego zakupnie dla rządu węgierskiego donosiliśmy jako o pogłosce; ostatecznie nie został zakupiony.

* * *

W biegu „The Cesarevitch-Stakes" w Newmarket w Anglii dnia 13 października biegały 22 konie, wygrał p. Jerseya ogier kaszt. 5-letni „Merman". Zakłady stały 7 : 1. Tegoż dnia z Newmarket wyprawiono tylko 12 tysięcy depesz, a to przeważnie pomiędzy godziną trzecią a czwartą po południu, przyczem na minutę wypada depesz 40. 75 urzędników było zatrudnionych w urzędzie telegraficznym na torze wyścigowym.

* * *

Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa ogier gniady 2-letni „Granat" po Stronzian od Odsiecz uległ skutkom wypadku odniesionego przy ładowaniu go w Mielcu, kiedy miał jechać na wyścigi wiedeńskie, t. j. zginął.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 26 października. Podczas wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego zabrał głos prezydent gabinetu węgierskiego baron Banffy i oświadczył, iż rząd węgierski nie uważa za stosowne mięszać się do zawikłanych stosunków austryackich, lub też ich na własną korzyść wyzyskiwać i w ten sposób zerwać węzły i zachwiać podstawę, na której opiera się wzajemny stosunek tych dwóch państw. Rząd węgierski uznaje iż szkodliwym wielce byłby dalszy wzrost dziś już bardzo opłakanych i zawikłanych stosunków w Austryi, i życzy sobie, aby Austrya rozwijała się jak najpomyślniej na zasadzie konstytucyi, i aby rząd węgierski z Austryą żyjącą wśród konstytucyjnych warunków mógł zawrzeć ugodę. Rząd węgierski życzy sobie, aby była wykluczoną nawet możliwość, iżby Austrya mogła być rządzoną inaczej jak konstytucyjnie. Gdyby jednak, przed czem niech Bóg broni, stosunki w Austryi ukształtowały się inaczej i gdyby rządy niekonstytucyjne w Austryi stały się możliwe, wówczas rząd węgierski nie omieszka wypełnić w interesie Węgier swego obowiązku opartego na ustawach. Gdyby do porozumienia i ugody nie przyszło, to Węgry zastrzegają sobie wolną rękę i nic ze swych praw uronić nie pozwolą, a w razie potrzeby rząd węgierski wniesie do Izby odpowiednie przedłożenia.

Wiedeń 26 października. *Fremdenblatt* omawiając wniosek Dipaulego w sprawie językowej, powiada, że wniosek ten i prowizoryum ugodowe nie muszą koniecznie iść w parze, ale też z drugiej strony nie wykluczają się nawzajem, skoro tylko zechcemy się powodować argumentami rzeczowymi, a nie taktyką wrogich sobie stronnictw.

Dziennik ten zwraca się przeciwko tym pismom, które kwestyi językowej używają do tego, aby większość Izby poselskiej wprawić w ogromnie trudne położenie; najważniejszym obowiązkiem parlamentu względem państwa jest obecnie przeprowadzenie ugody z Węgrami, owe zaś dzienniki chcą kwestyę językową nawet z narażeniem dualistycznego ustroju monarchii, wysunąć na pierwszy plan. *Fremdenblatt* wyraża mniemanie, że gdyby tylko znalazło się trochę dobrej woli, obie te kwestye mogłyby być pomyślnie załatwione.

Budapeszt 26 października. *Pester Lloyd* wywodzi: Węgier postawiony przed alternatywą albo wspólne interesa monarchii na los szczęścia rzucić, albo też nie bacząc wcale na austryackiego partnera ciężące na nim obowiązki względem monarchii wypełnić — nie może się chwiać w wyborze.

Więc albo w Austryi powrót do normalnych stosunków jest możliwy, w takim razie prawdopodobnie uwzględnione zostaną słowa przestrogi, wypowiedziane wczoraj w sejmie węgierskim przez Banffyego, albo ten powrót nie jest możliwym, a w takim razie naród węgierski nie może się wystawiać na rozmaite niebezpieczeństwa dlatego, że austryacki konstytucyonalizm sam siebie zniszczyć pragnie.

Budapeszt 26 października. Sejm węgierski odroczył się do 3 listopada.

Wiedeń 26 października. Przybył tu dziś marszałek Galicyi hr. St. Badeni.

Wiedeń 26 października. (Posiedzenie Izby posłów). Wiceprezydent Abrahamowicz odczytuje pismo prezydenta Kathreina, w którem on oświadcza, że składa godność prezydenta Izby. W Izbie ogromne poruszenie.

Wybór nowego prezydenta odbędzie się na jednem z następnych posiedzeń.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 października. R. br. Lippert z Wiener Neustadt. J. Löwy z Pragi. Ks. A. Kalennick i Fr. Peter z Tryestu. R. Hirthowa z Jarosławia. W. i L. Rozpędowscy z Krakowa. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. A. Tscharnoff z Odessy. H. Helmer z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 października. B. hr. Stadnicka z Wielkiejwsi. K. Gużkowski z Sambora. T. Horodyski z Komarowa. Dr. K. Kruszyński z Zakopanego. Dr. M. Ichheiser z Krakowa. A. Grünwald z Berna. B. Pilzer z Oświęcimia.

HOTEL EUROPEJSKI.

A L B E R T S Z K O W R O N.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 października. Dr. Walewski z Nosowa J Białoskórski z Głochorska. J. Olszański z Podwołoczysk. H. Wiśniewska z Warszawy. Dr. Goldstein z Bendchen. S. Diamanth z Sędziszowa. R. Ingauer ze Lwowa. De Curtin z Londynu.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 26 października. Hr. Drohojowska z Tułkowic W. Grabińska z Warszawy. J. Szankowski z siostrami z Stanisławowa. E. Zarębowa z Uhrynowa. B. Schuldes z Berna. A. Bogucki z Przemyśla. S. Schönauer z Cieplic. K. Steiner, A. Kreif, H. Krajatsch i J. Wertheimer z Wiednia Wera Górska z Dąbrowy. P. Kraińska z Perespy. M. Jastrzębiec Żłobicka z Odessy. E. Majewska z Król. Polskiego. K. Kłodzianowska z Persyi.

Lwów 26 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97·90 do 98.60, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98. —, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 25 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.00, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 162.00, bankvereiny 250.00, unionbanku 291.00, laenderbanku 215.50, staatsbahny 331.75, lombardy 82.—, elbethale 259 50, akcye tytoniowe 153 50, rima 257.75, alpiny 133.60, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.75, losy tureckie 59.90, marki 58.80, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·2[illegible]	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mazany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

pośp.	osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

92)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Nie ma tu żadnej wzmianki o tem, aby została zawezwaną do jakichś znajomych w Blackfordzie, — rzekł odczytawszy go uważnie. I mówi, że opuszcza Tangley na zawsze. Musiała przyjść do tego postanowienia skutkiem tego, że czuła się bardzo nieszczęśliwą tutaj. A temu tydzień jeszcze była najweselszą i najbardziej ożywioną z nas wszystkich. Czy poróżniła się o co z tobą, ciociu?

— Ze mną?! Boże mój!... toż ona nigdy w całem swojem życiu nie sprawiła mi najlżejszej przykrości. Była uosobioną dobrocią.

— A jednak opuściła cię nie zawiadomiwszy nawet. To dziwna rzecz.

— Sądzę, że twoje siostry będą ci mogły wytłumaczyć dlaczego to zrobiła.

— Ja także tak sądzę, odparł Morton gniewnie, spoglądając na Klementynę. Zostawiłem was obie z Elżunią w salonie, po śniadaniu. Musicie więc wiedzieć, co ją skłoniło do odejścia?

— Ja wiem tylko, że wpadła w okropną pasyą skutkiem czegoś, co Horcia, czy ja, powiedziałyśmy jej żartem — jakieś głupstwo — bez znaczenia, — i że jak lwica rozjuszona wyleciała z pokoju.

— A ona zawsze taka była łagodna. Prosty żart niebyłby ją nigdy rozgniewał do tego stopnia, żeby ją aż skłonić do opuszczenia ciotki Dory.

— Ona może być bardzo słodka i łagodna względem ciebie, ale nie względem nas, — rzekła Horacya.

— Jak się nie wstydzisz mówić coś tak niesprawiedliwego i niezgodnego z prawdą! — oburzyła się ciotka. Czy ja nie wiem ile ona miała do zniesienia od was!

— A, więc doświadczała różnych przykrości? — zimno krzyknął Morton, zdecydowany wybadać do gruntu domową tajemnicę.

— Mogę to zaświadczyć, że dawano Elżuni uczuć jej zależne położenie w tym domu, prawie od chwili, kiedy wyrosła na tyle, aby się stać wrażliwą na upokorzenia tego rodzaju, — rzekła ciotka.

— Kiedy tak, to siostry moje są niegodziwe! — zawołał Morton oburzony do najwyższego stopnia. Zależne położenie!... A to mi się podoba; kiedy po tobie ciotko, była ona najbardziej nieoszacowaną i najpożyteczniejszą osobą w tym domu. I pomyśleć, że ona, która żyła tylko dla drugich, znosić musiała prześladowanie ze strony tych dwóch samolubnych dziewcząt, które nie znają innej reguły życia, jak dogadzanie swoim kaprysom. Wstydźże się, że mam takie siostry!

Horacya i Tina zerwały się jednocześnie jakby na sprężynach.

— Zdaje się, że to my powinnyśmy były się usunąć, — zawołała Horacya zaperzona. Widocznie nie potrzebne jesteśmy tutaj, a im prędzej znajdziemy sobie inny dom, tem lepiej będzie dla wszystkich. To wielkie szczęście dla nas, że przynajmniej materyalnie nie zależymy od nikogo. Sądzę, że możemy nawet być na tyle śmiałe, aby się kazać jutro odwieść bronghamem do Highcleru.

— Możecie robić z siebie dudków jak wam się podoba, chłodno odparł Morton, wychodząc przez szklane drzwi do ogrodu.

Nigdy w życiu nieczuł się rozgniewanym do tego stopnia. Poczucie jego honoru i sprawiedliwości oburzone było tem, co się stało. Cierpiał nad tem, że miał za siostry dwie istoty tak pospolite i pozbawione wszelkich uczuć delikatności.

— To atawizm, — rozmyślał z goryczą w duchu. Skaza pierworodnego grzechu niskiego pochodzenia.

Tu wspominał Elżunię, opiekunkę swoją i towarzyszkę, jedyną kobietę, która rozumiała go i wnikała w plany jego i ambicyę. Izia kochała go bardzo jako narzeczonego, ale nie dbała nic a nic o niego, jako o reformatora i ekonomistę. Wykształcona i głęboko oczytana w każdej gałęzi literatury była ona zupełnie nieświadomą cierpień i potrzeb ludzkości, ani formy rządu kraju, w którym żyła. Ekonomię polityczną uważała za suchą i nudną naukę niemającą żadnego związku z jej życiem i myślami, jak logarytmy lub sanskrycki język; to też nieraz poziewała skrycie, kiedy Morton wykładał jej swoje polityczne i reformatorskie teorye.

Elżunia przeciwnie, okazywała się tak bystrą i pojętną, i tak szczerze interesowała się jego dziełem, pomagając mu własnemi pomysłami i wykazując mu bez skrupułu ujemne punkta i słabe strony jego argumentów, że zmusiła go do szacunku dla siebie i wdzięczności zarazem. A teraz widziała się zmuszoną opuścić dom jego, będąc doprowadzoną do rozpaczy złośliwemi docinkami dwóch źle wychowanych dziewcząt.

Nie mógł on zezwolić na taką krzywdę. Musi on naprawić złe i to bez zwłoki czasu. Chodził po ogrodzie przez pół godziny, czując, że nie wytrzymałby w domu, pod dachem którego znajdowały się jego źmijowate siostry; potem pół godziny jeszcze zmarnował w stajniach, który to czas spędził przeważnie na pieszczeniu Grey Tommy'ego. Dziewiąta biła na zegarze, kiedy nareszcie zwolna skierował się ku dworowi, gdzie służba właśnie tylko co pozapalała światła.

Nie udał się do salonu ale prosto do pokoju ciotki Dory; czuł bowiem, że przeniosła ona samotność swego apartamentu nad towarzystwo siostrzenic. Istotnie zastał ją piszącą przy biurku w świetle zacienionej abażurem lampy.

— Ciociu, co zrobimy z Elżunią? — zapytał, siadając naprzeciw niej.

— Piszę właśnie w tej chwili do jej stryja, Józefa Hardmana, do którego przypuszczam, że musiała się udać.

— A któż to jest ten Józef Hardman?

— Mechanik zajęty przy gisorni. Dwie siostry Elżuni wychowane były przez jego żonę i brat jej mieszka także razem z nimi. Zdaje mi się, że Elżunia na swój spokojny, nienarzucający się sposób świadczyła im zawsze wiele dobrego.

Morton spojrzał na zegarek.

— Chyba już za późno dziś, aby telegrafować do niego, nawet gdybym na najlepszym koniu sam pojechał do Highcleru z depeszą, — rzekł z westchnieniem.

— Naturalnie, że za późno. Ale list wystarczy. Po co taki gorączkowy pośpiech? Elżunia jest tak rozsądną, że potrafi dobrze pokierować sobą nawet zdala od nas.

— Ale jest potrzeba pośpiechu! — porywczo zawołał Morton. — Nie trzeba, aby ona myślała, że ty i ja ciociu, zgadzamy się na to, aby nas opuściła, ani na dzień jeden, ani na godzinę dłużej, niż można! Nietrzeba dopuścić, aby sądziła, że wygnaną została z naszego domu... moja biedna Elżunia, najsłodsza, najlepsza, najmniej samolubna istota pod słońcem!

Tak był przejęty myślą o wyrządzonej jej krzywdzie, że oczy jego zaszły wilgocią, gdy zerwał się z krzesła i gorączkowo zaczął biegać po pokoju.

— Czy ciocia nie może domyśleć się co siostry moje mogły mieć przeciw niej i dlaczego obchodziły się z nią tak nikczemnie?

— Nikczemnie — to może za silne wyrażenie. Nie były nigdy bardzo dobre dla niej i zawsze starały się dać jej uczuć na każdym kroku różnicę jej położenia od swojego, choć dokładałam wszelkich starań, aby je wychować na równej stopie. Może zazdrościły jej trochę mojego przywiązania, choć Bóg widzi, że mam serce dość szerokie, aby je pomieścić wszystkie trzy. Od czasu twojej choroby zdaje mi się, że były skłonne do zazdroszczenia jej także twojego zaufania i że sobie wyobraziły, iż wolisz ją od nich obu.

— Spodziewam się, że stokroć wolę — gorąco potwierdził Morton. — Ona warta stu takich jak one. Ona jest jedną z tysiąca. Oprócz Izi, jest ona najsłodszą i najmilszą istotą, jaką napotkałem kiedykolwiek w życiu. Ale czegóżby mieliby być zazdrosne o dziewczynę, którą uważałem zawsze za przybraną siostrę?

Serce miss Blake, które zaczynało już promienieć radością tryumfu, ostygło nagle na te słowa.

— Twój dar powozu... — zaczęła.

— Przecie niepodobna, aby były na tyle skąpe, żeby jej żałować tej przyjemności? Pamiętam, że Tina do śmieszności irytowała się o tego kuca, ale myślałem, że tylko dla żartu.

— Otóż to zdaje mi się, że takiego samego rodzaju żarty wygnały biedaczkę z twego domu. Dumna, szlachetna dziewczyna nie mogła znieść, aby ją posądzono o to, że bałamuci ciebie — odparła ciotka, nie spuszczając bystrych oczu z wzburzonej twarzy bratanka.

— Bałamuci — mnie!.. Cóż za szaleństwo! — zawołał Morton. — Przecież wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że raz na zawsze dałem za wygraną małżeństwu i — miłości!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża, Zarządca W. Hodak.